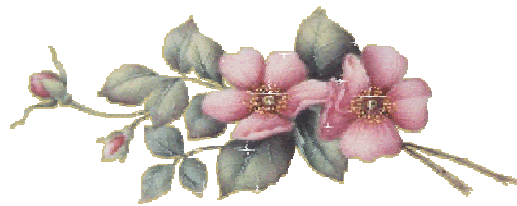




Marie De Witt

OSZUSTWO



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Daniel O. Simmons przestał stukać w klawiaturę i zdjął okulary w lekkiej czarnej oprawce.

Miał za sobą ciężki dzień.

Ale był w swoim żywiole. Kochał bez zastrzeżeń taką pracę. Pracował dwanaście godzin na dobę w firmie ubezpieczeniowej pełniąc funkcję kierownika sieci komputerowej, a w wolnych chwilach układał i własne programy.

Komputery odkrył dopiero w wieku trzydziestu lat. Zasmakował w nich tak, jak kowboj po miesiącach celibatu zakochuje się w dziewczynie z miejscowego saloonu. Po pięciu latach pracy był jednym z najbardziej cenionych specjalistów komputerowych w stanie i, chociaż pracował w małej firmie, często wzywano go gdzie indziej, jak tylko pojawiały się jakieś trudne problemy.

Daniel włożył z powrotem okulary i powrócił do klawiatury. Jakkolwiek praca sprawiała mu przyjemność, marzył, aby znaleźć się we własnym mieszkaniu. Dziś wieczorem zamierzał właśnie ukończyć swoją pierwszą grę komputerową.

Żywił nadzieję, że program kupi od niego pewna międzynarodowa firma dystrybucyjna.

Uśmiechnął się w duchu z uczuciem wielkiej satysfakcji. A więc lada moment narodzi się nowa gra, jego ukochane dziecko! Życie jest piękne!

Nagle rozległ się ostry sygnał telefonu. Daniel przyglądził rudawe włosy i sięgnął po słuchawkę.

- Dan Simmons.

- Dan? Tu Becky.

- Cześć! - Dan oparł słuchawkę o ramię, nie przestając patrzeć w ekran komputera. - Jakież problemy?

Becky odkaszlnęła:

- Chyba tak.

- O co chodzi? - zapytał. Problemy z komputerami w sekretariacie nie były niczym nowym. - Co się stało? - powtórzył ostrzej, nie mogąc opanować zniecierpliwienia.

- Czy mógłbyś zejść do nas na chwilę? - W głosie Becky słychać było zdenerwowanie.

Jęknął w duchu, spoglądając na zegarek. Akurat dziś chciał wyjść wcześniej. Do końca dnia pracy pozostało zaledwie piętnaście minut. Może to wystarczy? Mógł powiedzieć, że jest bardzo zajęty. Gdyby chodziło o kogoś innego, Dan odłożyłby to chętnie do jutra. Becky była jednak bardzo sumienną pracownicą i jeśli zadzwoniła do niego o tej porze, musiało zajść coś poważnego.

- Zaraz u was będę. - Odłożył słuchawkę i wyłączył komputer z sieci.

Po schodach wszedł na pierwsze piętro do sekretariatu, który nazywał w duchu „warsztatem naprawczym”.

Otworzył drzwi do wielkiej hali i rozejrzał się. Czternaście stanowisk ustawionych tyłem do siebie w dwóch rzędach. Czternaście stanowisk, co mogło oznaczało sto czternaście problemów. Nie, raczej tysiąc czternaście. Dziesięć tysięcy...

Becky stojąca przy ostatnim komputerze pomachała ręką. Pomyślał, że i tak od razu by ją zauważył. Różniła się bardzo od innych kobiet. W tym pokoju, pełnym młodych dziewcząt, panowała istna rewia mody. Nie dotyczyło to jednak Becky. Odkąd Dan ją poznał, zawsze ubierała się w wygodne kostiumy i tradycyjne sukienki. Jej ulubionym kolorem zaś był stateczny niebieski.

Dziś było podobnie. Zauważył prostą, sięgającą za kolana spódnicę i dopasowany kolorem żakiet. Pod rozpiętym żakiem widoczna była biała bluzka z kołnierzykiem z falbankami. Pomimo owego statecznego, niemal staroświeckiego wyglądu dziewczęta szanowały ją, albowiem była najszybszą maszynistką po tej stronie Missisipi. Miały rację, widział jak pisze.

Danowi jednak obojętny był jej wygląd. Nie zwracał uwagi na kobiety. No, może nie była to całkowita prawda. Dostrzegał kobiety. Oceniał je jak każdy inny facet. Ich włosy, oczy, no-

gi, szczególnie nogi... Ale nie miał czasu ani ochoty na bliższe z nimi kontakty. Zbyt wiele było rzeczy do zrobienia. Gdy większość młodych, samotnych mężczyzn spędzała sobotnie wieczory w mieście, Dan zaszywał się we własnym mieszkaniu, studiując najnowsze technologie komputerowe lub pracując nad swoją grą. Cieszył się nowo odnalezioną wolnością i anonimowością, dzięki którym unikał rozlicznych zobowiązań towarzyskich. Im mniej wiedziano o nim, tym lepiej.

Idąc w kierunku Becky przyglądał się jej kształtnym nogom - bez wątplenia były bez zarzutu. Zmieszał się, uświadamiając sobie, o czym myśli. Nie miał przecież ani czasu, ani chęci na nawiązywanie bliższej znajomości. W każdym razie nie na tym etapie swego życia.

Becky uśmiechnęła się do niego. Był to uroczy uśmiech, który jakby rozświetlił ten i tak jasny pokój. Sekretarki uważały, że Becky jest apodyktyczna jako kierowniczką, ale Dan nie zgadzał się z nimi. Jego zdaniem zachowywała się zawsze bardzo rozsądnie. Była szczerze oddana swojej pracy i firmie. Świadczyło o tym wszystko, co robiła. Dzisiejszy telefon był tego dobrym przykładem. Chciała załatwić sprawę natychmiast. I to mu się w niej podobało.

Podobały mu się także jej blond włosy, z wpiętymi w nie dwoma grzebieniami, które, gdy odwróciła się, opadły miękkimi falami na plecy. Po raz pierwszy zauważył, jak bardzo

jest filigranowa. Staromodne słowo, filigranowa, pasowało do niej.

Mając ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, górował nad nią znacznie. Nagle poczuł wielką pokusę, by dotknąć tych małych dłoni o różowych paznokciach. Zapraǳnął sprawdzić, czy jej skóra jest tak gładka na jaką wygląda. Przyciągnęły jego uwagę perłowe guziczki bluzki. Powiódł po nich wzrokiem do góry, aż do kołnierzyka zapiętego na wysmukłej szyi.

Co by się stało, gdyby delikatnie odpiąć te guziczki, dotknąć jej karku i całować coraz niżej, niżej...? Jego czarne oczy pociemniały jeszcze bardziej, gdy napotkał spojrzenie jej chabrowych oczu. Nagle oprzytomniał. Stop! Co się z nim dzieje? Skąd te myśli? Kobieta pokroju Becky zapewne marzy o spokojnym, normalnym życiu w domu ogrodzonym białym parkanem, z dwojgiem dzieci i psem. On tego nie mógł jej zapewnić.

Dan był jedynym spadkobiercą koncernu Simmonsów i wiązano z nim wielkie nadzieje. Po śmierci ojca, który zmarł kilka lat temu, nadzieje te zaczęły mu ciążyć jak młyńskie kamienie, ograniczały go i dławiły, aż nie mógł tego dłużej znieść. Porzucił więc wszystko i wyładował w Minneapolis, w stanie Minnesota, w normalnym biurze ze zwykłą, rutynową pracą. To cudowne, utrzymać w tajemnicy, kim się jest naprawdę! Po raz pierwszy ludzie poznawali jego wartość, jego poglądy, zdolności, a nie widzieli w nim tylko młodzieńca z

bajecznie bogatej rodziny. Chciał, aby taki stan rzeczy trwał jak najdłużej. Dlatego musiał unikać osobistych komplikacji. A w szczególności z taką kobietą jak Becky, która niewątpliwie bardzo ceniła sobie prawo do prywatności w życiu osobistym. Tak czy owak, Becky była jednak uroczą dziewczyną.

Napotkawszy wzrok Dana, Becky nerwowo oblizała wargi. Był niesłychanie przystojny! Spostrzegła go natychmiast, gdy zaczął tu pracować. Pod wpływem jego spojrzenia uczuła dziwną suchość w gardle. Boże, ależ był wysoki! Chociaż spędzał większość dnia przy biurku, sylwetkę miał wspaniałą. Zawsze wyglądał nienagannie. Dziś ubrany był w brązowy garnitur, kremową koszulę i brązowy krawat w paski. Faliste, starannie wyszczotkowane włosy sięgały kołnierzyka.

Pochylił się nad jej klawiaturą, ze zmarszczonym czołem wpatrując się w monitor. Rozsiewał wokół siebie zapach czystości, męskości i doskonałej wody po goleniu. Długimi palcami zaczął stukać po jej klawiaturze i wówczas zwróciła uwagę na złoty zegarek i pierścionek z onyksem na prawej ręce. Nie był żonaty, wiedziała o tym dobrze. Wiedziała o tym cała firma! Nie tylko jej ten przystojniak zakłócił spokój ducha.

Ale Becky zdawała sobie sprawę, że to mężczyzna nie dla niej. Westchnęła. Po pierwsze, miał trzydzieści pięć lat, a więc był o dziesięć lat od niej starszy. Poza tym było z nim coś nie

tak. Coś trudnego do określenia, trudnego do sprecyzowania...
A jeśli to za mało, powinna pamiętać o swojej nieszczęsnej przeszłości i o przestroгах matki.

Dan Simmons miał z pewnością wiele kobiet. Z nią nie spędził ani dnia. Gdyby poznał prawdę, usłyszał, co jej się przytrafiło, z pewnością by się do niej zraził.

- O co chodzi? - zapytał, przyjrzawszy się dokładnie ekranowi.

- My... my nie umiałyśmy wyjść z tego programu - zaczęła niepewnie, odsuwając niesforny lok za ucho.

- Czy stosowałyście się ściśle do moich wskazówek? - zapytał po chwili milczenia.

Cisza. Becky opuściła wzrok, wpatrując się w swoje nogi.

- Becky, słyszysz, o co pytam?

- Tak - odpowiedziała słabym głosem, trzymając się kurczowo fotela.

Oblizwała ponownie wargi. Dan zauważył to i uczył ucisk w żołądku.

Podniosła na niego oczy. Jako kierowniczka sekretariatu, wzywała go tutaj kilkakrotnie. Ale dziś zachowywała się jakoś inaczej. Przełknęła ślinę, zanim znowu się odezwała.

-Tak, oczywiście, ale musisz jeszcze mi coś wytłumaczyć.

Dan pochylił się i szybko nacisnął kilka klawiszy, wychodząc z programu.

- Nie ma sprawy - zgodził się obojętnie i wyłączył komputer.

Becky spojrzała na zegarek.

- To nie musi być zaraz. Jest już prawie piąta.

Może będziesz miał chwilę czasu w najbliższych dniach?

Dan obserwował ją w milczeniu. Do jego obowiązków należało wyjaśnianie wszystkich wątpliwości związanych z obsługą komputerów. Niby sprawa banalna, ale przewidywał już, jakie zaczną krążyć plotki.

Becky Thorpe, lat dwadzieścia pięć, mieszka sama w niewielkim mieszkanku w śródmieściu. Ukończyła college z wyróżnieniem, *summa cum laude*, uzyskując uprawnienia zawodowe, i podjęła pracę trzy lata temu. Dan mógł się przekonać, że wykonywała swoje obowiązki bez zarzutu, ale przyjaźniła się tylko z Sarah Swan, która pracowała w księgowości.

Od Sarah udało mu się dowiedzieć, że Becky pochodziła z Eaton w Minnesocie, z małej farmerskiej gminy na północ od Twin Cities. Miała tylko matkę, która nadal mieszkała w ich rodzinnym domu na wsi.

Dan, posiadając już te podstawowe informacje, chciał się dowiedzieć czegoś więcej o Becky. Dlaczego była taka samotna? Dlaczego nie wyszła za mąż?

Czy spotyka się z kimś? Jeśli tak, to z kim? Czy lubi muzykę klasyczną, rocka czy jazz? Jakie jest jej ulubione danie? I dlaczego sprawia wrażenie, że gnębi ją wewnętrzny niepokój? No tak, interesuje się nią. Musiał to przyznać sam przed sobą. Może nadszedł i na to czas. Gra komputerowa nie wydawała mu się teraz tak ważna. Ale przecież ich spotkanie będzie miało całkowicie obojętny charakter.

- Jest piąta? - Z udaną obojętnością spojrzął na zegarek i potarł ręką podbródek. - A może pójdziemy na hamburgera naprzeciwko i tam porozmawiamy o programie?

Dan obserwował, jak nachmurzona zastanawiała się nad jego propozycją. Co się z nią dzieje? zaproponował tylko niezobowiązujące pójście do restauracji. Czego się boi? Jego? Raczej nie. A przecież najwyraźniej coś ją gnębi. Przykro mu było, że tak ją zdenerwował. Chciał, by czuła się z nim swobodnie.

Becky patrzyła na niego z niedowierzaniem. Zaprasza ją na kolację? W porządku, to tylko hamburger w restauracji naprzeciw, ale od dawna żaden mężczyzna nie miał ochoty na jej towarzystwo. Dokładniej mówiąc, to ona nie wyrażała zgody na randki. Tak było bezpieczniej.

Aż do dziś. Pomyślała o wszystkich samotnych wieczorach. Nagle zrozumiała, że ma tego dosyć, szczególnie wobec perspektywy wspólnej kolacji z tak atrakcyjnym mężczyzną. Czy z powodu raz popełnionego błędu ma zrezygno-

wać ze wszystkiego? Czy może stać się coś złego, jeśli pójdzie z nim na hamburgera?

Becky zdecydowała się.

- Dziękuję, z przyjemnością - powiedziała śmiało. - Wezmę tylko płaszcz, dobrze?

Dan skinął głową.

- Spotkamy się przed głównym wejściem. Muszę uprządkować biurko.

- Zgoda. - Uśmiechnęła się do niego.

Wszystko stało się tak nagle. Cieszył się, że udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy. Nie uśmiechała się zbyt często. Może uda mu się to zmienić? Tak rozmyślając udał się do swego pokoju.

Becky czekała na niego przy drzwiach wejściowych. Dzień był chłodny, miała więc na sobie ciemnoniebieski płaszcz, który sięgał niemal do kostek. Kurczowo ścisnęła zawieszoną na ramieniu niebieską torbę, jakby to była kamizelka ratunkowa na pokładzie „Titanica”. Dan wołał, żeby była bardziej swobodna.

Przyglądała mu się, gdy nadchodził, powtarzając sobie w duchu, że to taki sobie zwyczajny mężczyzna. Ale nie, Dan Simmons znacznie różnił się od innych. Na szczęście nie jest to prawdziwa randka. Ta myśl dodała jej odwagi. Bo gdyby to miała być randka, należało uciec stąd jak najszybciej, zanim coś się wydarzy.

- Idziemy? - Dan przytrzymał przed nią ciężkie oszklone drzwi.

- Dziękuję. - Nie miała zwyczaju odpowiadać w ten sposób, monosylabami, ale w tej chwili nie potrafiła wykrztusić z siebie nic więcej.

Przejście przez Second Avenue zajęło im trochę czasu. W napiętej ciszy czekali na zmianę świateł, a potem skierowali się w stronę restauracji. Podczas gdy w centrum Minneapolis był ogromny ruch, tutaj, na przedmieściu Roseville, gdzie mieściła się ich firma ubezpieczeniowa, samochodów było niewiele. Becky lubiła Twin Cities. Gdy postanowiła przenieść się tutaj, miała zamiar chodzić na koncerty, do teatrów, kin, a także na wystawy i imprezy sportowe. Jednak, jak dotąd, nigdzie się jeszcze nie wybrała.

Dan wziął ją pod ramię, co wywołało w niej nieznane dotąd poczucie bezpieczeństwa. „Prawdziwy dżentelmen - pomysłała. - Jak szczęśliwe muszą być z nim kobiety!”

Gdy wchodzili do restauracyjki, Dan odezwał się:

-Wkrótce już zima. Trzeba się do niej przygotować.

Becky wiedziała, że powinna podtrzymać konwersację o pogodzie, mieście, o czymkolwiek. Ale zdołała tylko mruknąć coś, co miało znaczyć, że jest tego samego zdania.

Dan wybrał stolik we wnęce przy oknie i pomógł jej zdjąć płaszcz. Zadrżała.

- Zimno ci?
- Nie, chyba nie - potrząsnęła głową. Usiadła, a Dan zajął miejsce naprzeciw niej.
- Co zamówić dla ciebie? Sięgając do torebki, odpowiedziała:
 - Hamburgery i frytki. Dan dotknął jej ręki.
 - Schowaj pieniądze. Ja stawiam.
 - Nie, nie trzeba...
 - Nie ma o czym mówić - przerwał jej. – Niech tak będzie, zgoda?

Uśmiechnął się szeroko, uspokajająco, a na jego policzkach ukazały się dołeczki, których przedtem nigdy nie zauważyła.

Pozostało dla niej tajemnicą, jak w ogóle mogła czegoś w nim nie dostrzec. Sześć lat temu przysięgła sobie, że będzie unikać mężczyzn. I jak dotąd postępowała konsekwentnie. Do czasu, kiedy poznała Dana.

Nie mogła dłużej temu zaprzeczać. Był przystojny, uprzejmy, zawsze gotów do pomocy. Miał miły sposób bycia i dużo osobistego uroku. Wszyscy w biurze zastanawiali się, dlaczego trzyma się z dala od innych. Pomyślała, że może tak jak i ona lubi spokój. Czasami łatwiej żyje się ludziom samotnym, którzy w ten sposób unikają różnych bolesnych zawodów.

Pod wpływem jego dotyku poczuła drżenie w kolanach i szczęśliwa była, że już usiedli.

No dobrze - poddała się.

- Tylko nie ucieknij. Zaraz wracam. - Dotknął palcem czubka jej nosa.

Obserwowała, jak swobodnie podszedł do kontuaru, złożył zamówienie i zapłacił rozpromienionej kelnerce. Żadna kobieta nie pozostanie przy nim obojętna!

Becky westchnęła i oparła się o miękkie poduszki kanapy. Zamknęła na chwilę oczy, czuła się ogromnie znużona. Pracowała ciężko, nie tylko po to, aby unikać towarzyskich spotkań. Potrzebowała pieniędzy, które przekazywała chorej na artretyzm matce.

Jej ojciec, farmer, zmarł trzy lata temu, nie zostawiając żadnych oszczędności. Aż do jego śmierci nie były świadome faktu, że nie zadbał o finanse rodziny. Bez trudu uzyskała ubezpieczenie dla siebie, ale z przewlekłe chorą matką były kłopoty - jej nie chciano ubezpieczyć. Tak więc Becky zmuszona była płacić horrendalne rachunki za jej leczenie. Przenieśli się do Twin Cities, gdzie mogła dostać lepiej płatną pracę. Nie było jej łatwo opuścić matkę i farmę, ale nic na to nie mogła poradzić. Marge Thorpe nie wyraziła zgody na wyjazd do miasteczka.

Becky nie narzekała na to, że musi utrzymywać matkę. Przynajmniej tyle mogła dla niej zrobić. Rodzice zawsze byli dla niej oparciem. Szczególnie w momencie, gdy runął cały jej świat. Zawdzięczała im wszystko.

Dan wrócił po kilku minutach i zastał ją siedzącą z zamkniętymi oczami.

- Hej, śpisz? - zaśmiał się, a Becky w popłochu otworzyła oczy i wyprostowała się.

- Przepraszam, chciałam tylko, aby odrobinę odpoczęły mi oczy - odpowiedziała, poprawiając bez potrzeby włosy.

Dan postawił na stole tacę z jedzeniem i usiadł naprzeciw Becky.

- Wpatrywanie się cały dzień w ekran komputera nie jest zdrowe dla oczu.

- Uhm. - Becky uśmiechnęła się znad hamburgera.

Dan podał jej porcję frytek, szklankę coca-coli i ciastko z wiśniami.

- Chyba nie zdołam zjeść tego wszystkiego - mruknęła.

Dan, który zamówił dla siebie to samo, zaczął jeść.

- Lubię frytki - stwierdził, obficie polewając je ketchupem. - Na pewno zjesz wszystko. Miałaś ciężki dzień, prawda?

- Bardzo. - Becky otworzyła kartonowe opakowanie, w którym był hamburger z pomidorami, sałatą i ogórkiem konserwowym. - Dawno nie byłam w samoobsługowej restauracji.

Pomyślał, że Becky zapewne od dawna nie robiła niczego, ot tak, dla przyjemności, ale nie powiedział tego głośno. Jak to się stało, że w ciągu niespełna godziny zaczął mu niez-

nośnie ciążyć świadomie narzucony sobie celibat? Cały był pod wrażeniem Becky Thorpe. Prawdę mówiąc, myślał o niej prawie codziennie. Były to jednak myśli przelotne, mało konkretne, nad którymi udawało mu się utrzymać kontrolę. Aż do dzisiejszego wieczora. Mężczyzna nie może żyć marzeniami w nieskończoność. Poczuł, jak ogarnia go narastające pożądanie.

Becky zanurzyła właśnie frytkę w ketchupie z wyrazem nie ukrywanego zadowolenia na twarzy. Kiedy ostatni raz widział ludzi rozkoszujących się tak zwykłymi czynnościami? W domu w Kalifornii żył intensywnie, w stałym pośpiechu. Dzięki sukcesom ojca już jako chłopiec miał wszystko, czego zapragnął - czy to był najnowocześniejszy motocykl, czy najpiękniejszy samochód sportowy. A potem, gdy dorósł, zrozumiał, że życie nie polega tylko na gromadzeniu bogactw. Można cieszyć się zupełnie małymi sprawami, wespół z innymi. Na przykład teraz ma przed sobą kobietę, która bez skrupowania delectuje się hamburgerem. I to jest cudowne.

- Wygląda na to, że bardzo ci smakuje - powiedział, chcąc utrzymać atmosferę bezpośrednią i przyjacielską. Czy ona wie, jak bardzo jest podniecająca?

- Właściwie nigdy nie miałam czasu, żeby jeść w restauracji.

Często widywał Becky w pokoju śniadaniowym, jak je

kanapkę, czytając jednocześnie książkę wypożyczoną z biblioteki. Zazwyczaj siedziała sama, czasami ze swoją przyjaciółką Sarah. Zauważył też, że unikała wszelkich imprez towarzyskich.

- Jesteś zbyt zapracowana - stwierdził Dan. - Powinnaś wyjść od czasu do czasu, rozerwać się.

- Nic na to nie poradzę.

- Na co? - zdziwił się Dan.

- Na to, że mam tyle pracy.

- Mieszkasz sama?

- Tak. Skąd wiesz?

- Słyszałem od kogoś. - Starał się, by zabrzmiało to obojętnie.

- A ty? Jesteś sam? Masz jakąś rodzinę?

Dan zrozumiał, że specjalnie skierowała rozmowę na jego temat, ale nie miał jej tego za złe.

- Ja też mieszkam sam, w dużym bloku przy Snelling.

Becky wiedziała, że to jedna z głównych ulic miasta.

- Moja matka mieszka w Los Angeles - dodał.

- To raczej daleko stąd. Co cię tu sprowadziło? - zdziwiła się.

Dan westchnął i skończył hamburgera, zanim zdecydował się na odpowiedź.

- Po prostu chciałem spróbować samodzielnego życia.

Becky była pewna, że nie powiedział wszystkiego. W dzisiejszych czasach mężczyźni, tak ni stąd, ni zowąd, nie opu-

szczają domu - szczególnie wykształceni, w tak drogich garniturach, bez wątpienia szytych na miarę.

Reszta kolacji minęła im na zwykłej, banalnej konwersacji. Zaskoczona Becky stwierdziła, że odprężyła się, a nawet zaczęła żartować. Okazało się, że oboje lubią muzykę jazzową i rockową, włoskie potrawy i uważają, że drużyna „Minnesota Twin” ma szansę zdobyć mistrzostwo Ameryki.

Becky nie pamiętała, żeby bawiła się kiedykolwiek lepiej.

- Objadłam się już, a nie skosztowałam ciastka - powiedziała, biorąc je do ręki.

Dan, który właśnie kończył swój deser, podniósł na nią wzrok i rozbawiony zaproponował:

- Weź do domu. Będiesz miała co przekąsić o północy.

Becky zaśmiała się i schowała pudełko do torby.

- Przekonałeś mnie.

- Wspaniale.

Dan szczerze cieszył się, że ta skromna kolacja dała jej tyle zadowolenia.

- Wychodzimy. - Wstał i podał rękę, by pomóc jej wystąpić się z wnęki.

Włożyła swoją małą rączkę w jego dużą dłoń. Dotknięcie to wywołało jakiś magnetyczny efekt i oboje wpatrywali się w siebie przez dobrą minutę. Becky pierwsza odwróciła wzrok.

- Odprowadzę cię do samochodu - odezwał się w końcu Dan, podając jej płaszcz.

- Jeżdżę autobusem.

- Nie masz samochodu? - zapytał zastanawiając się, jak można bez wozu radzić sobie w tak dużym mieście.

- Jakoś nigdy o tym nie pomyślałam - potrząsnęła głową, a widząc jego minę, zaśmiała się. - To nie takie nieszczęście. Autobusami jeździ się bardzo wygodnie.

-- Być może, ale nie dziś.

Dan pomógł Becky włożyć płaszcz, trochę dłużej, niż było to konieczne, zatrzymując ręce na jej ramionach. Powoli i ostrożnie ułożył jej włosy na kołnierzu płaszcza. Becky zdrząła. Jeszcze raz powiedziała sobie w duchu, że z pewnością ma na zawołanie mnóstwo kobiet.

- Ależ nic mi nie grozi - zdołała wykrztusić.

- Możliwe, jednak dziś odwiozę cię do domu - powiedział stanowczo.

- Słuchaj, to...

- Nie ma o czym mówić. -I łagodnie dodał: - Nie sprzeczasz się ze mną.

- Ale...

Położył palec na jej ustach, zmuszając ją tym samym do milczenia. Nie protestowała obawiając się tylko, aby nie posunął się dalej.

- No to w porządku.

Szybkim krokiem udali się na parking ich firmy. Dan pomógł jej wsiąść do czarnego, niewielkiego, luksusowego samochodu. A gdy zajął miejsce za kierownicą, przechylił się, żeby zapiąć jej pas. Zaniepokoiła się tą jego bliskością, ale na szczęście, w ciemności nie mógł zauważyć jej reakcji. Rozległ się cichy szum motoru. Ruszyli. Becky wsunęła się głębiej w wygodny fotel. Milczeli, nie licząc kilku słów wyjaśnienia, kiedy zapytał o drogę do jej domu.

Gdy byli już na miejscu, Dan zgasił silnik i zaczął odpinać swój pas. Becky delikatnie dotknęła jego ramienia:

- Tu się pożegnamy.
- Odprowadzę cię do samych drzwi - zaproponował.
- Nie trzeba. - Natychmiast zdała sobie sprawę, jak niegrzecznie zabrzmiała jej odpowiedź. No trudno, stało się. Podświadomie czuła, że godząc się na jego wejście do mieszkania, pozwoli mu tym samym na wejście w jej życie. Nie mogła ryzykować. Jeszcze nie całkiem doszła do siebie po historii z Michaeliem. Jednocześnie jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że Dan jest inny. Chciała w to wierzyć, ale nie mogła. Jeszcze nie teraz.
- Proszę cię, pożegnajmy się tutaj.
- Nie, odprowadzę cię do samych drzwi.
- Nic mi się nie stanie. Nie jest jeszcze tak późno.

Dan ustąpił. Cokolwiek nią kierowało, musiał ulec jej życze-

niu. Miała przecież prawo do prywatności i nie chciał przyśpieszać biegu rzeczy. Zbyt gwałtownym wtargnięciem w jej życie mógł wywołać całkiem odwrotny efekt.

Strach. W świetle ulicznych latarni dojrzał w jej oczach strach. Ale dlaczego? Z jakiego powodu?

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- No dobrze - szepnął. - Ale pocałuję cię teraz.

Zamierzała odwrócić się, ale Dan lewą ręką otoczył jej ramiona i łagodnie przytrzymał.

- Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. – Ostatnie słowa wypowiedział szeptem, owiewając ciepłym oddechem jej twarz. Prawą rękę zanurzył we włosach Becky, przyciągając jej głowę ku sobie. – Wszystko będzie dobrze.

Miała wrażenie, że uśmiecha się do niej, ale nie była tego pewna. Wszystko widziała jak przez mgłę, gdy nachylał się coraz bliżej, bliżej, aż ich usta zetknęły się...

Nigdy jeszcze nie doznała takiego uczucia. Gdy oznajmił, że ma zamiar ją pocałować, chciała uciec, uciec jak najszybciej. Ale nie zrobiła tego. Musiała przekonać się, czy nie powróci znów tak dobrze znane uczucie strachu i paniki.

Był to pocałunek delikatny i czuły, łagodny i zmysłowy zarazem. A ona odpowiedziała, całując go z taką samą czułością.

Oderwał się od niej i szepnął:

- Dobranoc. - Wargami musnął jej czoło, nos i policzki.
- Powiedz mi dobranoc, Becky.

Podniosła na niego oczy.

- Dobranoc. I... dziękuję.
- To ja dziękuję - powiedział. - Zawsze lubię patrzeć, jak jedzą tak ładne kobiety.

Słyszając ten komplement, zarumieniła się. Ale dobrze, niech myśli, że podziękowała mu właśnie za kolację. Bo naprawdę dziękowała za pocałunek, który napełnił jej serce nadzieją, niewielką wprawdzie, ale od dawna oczekiwaną.

Wysiadła szybko z samochodu i pomachała ręką na pożegnanie. Dan, zanim odjechał, upewnił się jeszcze, czy bezpiecznie weszła do domu.

Później, leżąc już w łóżku, uprzytomniła sobie, że nie rozmawiali o programie komputerowym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka obudził Becky dzwonek telefonu. Spojrzała na budzik i jęknęła. Najwyższa pora, żeby wstać. Półprzytomna sięgnęła po słuchawkę.

- Halo!

- Dzień dobry, kochanie - usłyszała znajomy głos.

- Mamusiu! - Becky usiadła uśmiechając się. -Dobrze się czujesz?

- Dziękuję, kochanie. Nie zgadniesz, do czego właśnie się wzięłam.

Nic nie było nadzwyczajnego w tym, że Marge Thorpe znalazła sobie nowe hobby. Zły stan zdrowia nie pozwalał jej na dużą aktywność, ale mimo to ciągle starała się być czymś zajęta. Właśnie po matce Becky odziedziczyła zamiłowanie do czynnego życia, co pozwoliło jej, przetrzymać najgorsze chwile po nieszczęśliwej miłości.

- Co teraz robisz, mamusiu? - Oparłszy słuchawkę o ramię, wzięła do ręki szczotkę do włosów.

- Zabrałam się znowu do kołdry, którą razem zaczęłyśmy pikować w zeszłym roku. Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam - odpowiedziała Becky. - Robiliśmy ten wzór z obrączką ślubną. Nigdy nie zapomnę, jak męczyliśmy się nad tym. To był zbyt ambitny pomysł, żeby skończyć ją w ciągu tygodnia wakacji. Marge zachichotała.

- Napracowałyśmy się nieźle, prawda? Ale pomyślałam, że mogę ją dokończyć i pokazać na wystawie rzemiosł. To już za dwa tygodnie, wiesz?

- Naprawdę? Ale szybko czas leci. Tylko się nie przemęczaj, mamusiu, dobrze? - zaniepokoiła się Becky. - Czy bierzesz regularnie lekarstwa?

- Och, Becky, nie martw się o mnie tak bardzo. Oczywiście, że biorę, ale nigdy nie czułam się lepiej niż teraz.

- To dobrze - przerwała jej Becky. - Muszę kończyć, mammo. Zaraz wychodzę do pracy.

- Tak wcześnie? Nie zawracałabym ci teraz głowę, ale dzwoniłam wczoraj wieczorem i nikt nie podniósł słuchawki.

- Nie było mnie w domu, mammo.

- No tak. - Marge zawahała się przez chwilę. - Byłaś z Sarah?

- Nie, mamusiu, nie z Sarah.

- Kochanie, chyba nie byłaś z jakimś mężczyzną?

Becky przymknęła oczy. Mogłaby skłamać, ale wiedziała, czym by się to skończyło.

- Tak, z mężczyzną.

- Och, bądź ostrożna, Becky - ostrzegła ją matka. - Nie chcę cię widzieć znów nieszczęśliwą.

- On mnie nie skrzywdzi, mamó.

- Skąd ta pewność?

Becky uśmiechnęła się, myśląc o Danie.

- Jest bardzo miły. Pomaga mi często w pracy i chyba znam go już dobrze.

- Nigdy nie znałaś się na ludziach, kochanie. Nie chciałybym ci przypominać, ale...

- Wiesz, mamó, naprawdę muszę kończyć. Robi się późno.

- No dobrze. Ale bądź ostrożna, słyszysz?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała cierpliwie Becky. - Nie będę mogła doczekać się, kiedy zobaczę tę koldrę.

- Szybko ją skończę - zapewniła matka. - A może przyjedziesz na wystawę?

- Oczywiście - zaśmiała się Becky. -I sprawdzę, jak to zrobiłaś.

- Becky, nie jestem dzieckiem - zauważyła matka z rezygnacją.

- Żartowałam, mamó.

- No dobrze, kocham cię, Becky!

- Ja ciebie także, mamusiu. Do widzenia!

Becky odwiesiła słuchawkę i spojrzała na zegarek.

Trzeba się pośpieszyć. Przywiązywała wielkie znaczenie do punktualności, nigdy jeszcze nie spóźniła się do pracy.

kilka miesięcy będzie zmuszony wrócić do Kalifornii i znowu zająć się rodzinnymi interesami. Myślał o tym często z przeżeniem. Nie, nie było to życie dla kobiety takiej jak Becky. Teraz jeszcze bardziej upewnił się o tym. Zbyt wielką wagę przywiązywała do prywatności. Nie chciała go nawet zaprosić do swego mieszkania. Skąd więc wzięły się te zwariowane myśli o wielkim łóżu, o kochaniu się i o... małżeństwie? Przecież właściwie jej nie zna! Wie tylko tyle, że niewiele mają ze sobą wspólnego.

Ona była szczęśliwa jedząc wczoraj hamburgera.

A jego czekają w Kalifornii pięciodaniowe obiady z ostrygami i wytrawnym winem, spożywane w towarzystwie ludzi biznesu.

No i była jeszcze jego matka. Nie, zbyt wiele stoi przed nimi przeszkód.

Bijąc się z myślami, spróbował spojrzeć na to z innej strony. Ich wczorajszy pocałunek był ciepły i czuły. Krótki i słodki. W każdym razie ona musiała tak to odczuć. A on? Co on czuł?

Nigdy dotąd nie pozwalał sobie na taki bezład myślowy. Nacisnął guzik dzwoniącego telefonu.

- Dan Simmons, słucham.

- To ja, kochanie - usłyszał głos matki. No tak, powinien był do niej napisać.

- Cześć, mamó - powiedział z poczuciem winy. - Co u ciebie?

W porządku, Danielu. Ale tęsknię za tobą. Dawno nic miałam od ciebie wiadomości, więc pomyślałam, że wolno mi, jako matce, sprawdzić, co porabia mój jedyny syn.

- Przepraszam cię, mammo. Powinienem był napisać lub zadzwonić.

- Choćby po to, żeby poinformować mnie, że wszystko u ciebie w porządku.

Audrey Simmons była niezwykłą kobietą. Po śmierci ojca Daniela powiedziała, żeby nie martwił się o nią i zajął się własnymi sprawami. To ona skłoniła go do wyjazdu z Kalifornii, by mógł się wy szumieć z dala od domu. Niech przez jakiś czas pożyje inaczej, zdobędzie nowe doświadczenia. Oczywiście miała nadzieję, że w końcu Daniel wróci, by poprowadzić firmę, nad stworzeniem której ojciec tak długo i ciężko pracował. Oboje z matką pragnęli dalszego pomyslnego rozwoju firmy. Zaczęli już tworzyć filie w Europie i w Kanadzie, wprowadzając na tamte rynki ich wspaniałe gatunki kawy, herbaty i budyniów. Czyżby tam był potrzebny?

- Mammo, za bardzo się przejmujesz. Jestem zdrow.

A czy u was nie ma jakichś problemów?

Roześmiała się w odpowiedzi:

- Nie, żadnych. Ale matki są po to, żeby się przejmować. - Umilkła i po chwili dodała: - Danielu, chciałabym cię zobaczyć. Za kilka godzin spotkamy się na Lotnisku Międzynarodowym w Minneapolis. Co ty na to? Szykuje się przyjęcie

dla akcjonariuszy...

-Nie, mam, jeszcze nie teraz - przerwał matce stanowczo. Chociaż kochał ją bardzo i zamierzał przejąć obowiązki związane z prowadzeniem firmy, nie odpowiadał mu styl życia potentatów biznesu. Był jednak jedynym synem Audrey i Owena Simmonsów, musiał więc przejąć po ojcu firmę i zostać jej prezesem.

Zgoda, za parę lat, ale teraz było mu dobrze w Minneapolis. Cieszył się swoją anonimowością. Udało mu się okpić prasę. Przez ostatnich kilka lat absolutnie nikt nie łączył go z imperium Simmonsów i mógł nie rozpoznany pracować przy komputerach.

Do Kalifornii jeździł tylko na Boże Narodzenie i 12 czerwca, w dzień, kiedy dwadzieścia lat temu umarła nagle jego maleńka siostrzyczka. Trzymał się ściśle tej zasady, choć zdawał sobie sprawę, jak bardzo matka za nim tęskni. Po raz pierwszy w życiu zaznał tutaj upragnionej wolności, robił, co chciał, wyłącznie dla własnej satysfakcji. Nie zamierzał z tego rezygnować.

- Mamo, omówiliśmy to już wcześniej. Wszędzie łązą za tobą dziennikarze. Wpadną na mój ślad i skończy się piękne życie tutaj. Nie chciałbym, żebyś uważała mnie za egoistę, ale nie jestem gotów do powrotu.

- Danielu Owenie Simmons, co ja mam z tobą zrobić? -

powiedziała matka, nie okazując zdenerwowania.

- Mamo, proszę cię, bądź cierpliwa.

- No dobrze - odrzekła Audrey, najwyraźniej zawiedziona, że go nie zobaczy. - Ale to wyjątkowe przyjęcie. Frank Putnam przyjedzie ze swoją córką Alicją i chciałabym, żebyś ją poznał. Co za pożytek z posiadania samolotu odrzutowego, jeśli nie można z niego skorzystać w takich okolicznościach?

Dan jęknął w duchu.

- Mamo, trzymaj się z daleka od samolotu i od Minneapolis. Po czymś takim musiałbym się natychmiast stąd wyprowadzić.

- Mógłbyś wrócić do domu.

- Jeszcze nie teraz. Mówiłem ci, wrócę do Los Angeles, kiedy będę do tego gotów.

- Danielu, czy nie masz jeszcze dość tego Minneapolis? Chcę się z tobą zobaczyć.

- I ożenić mnie - dopowiedział Dan.

Audrey zaśmiała się.

- Oczywiście, to także. Kochanie, ja nie staję się młodszą, a marzę o wnukach.

Tak, jeśli chodzi o tę sprawę, Daniel czuł się trochę winny. Wiedział, jak bardzo matka pragnie mieć wnuki. Gdyby mogła urodzić więcej dzieci, na pewno miałby kilku braci i kilka sióstr. Ale stało się inaczej i Audrey była szczęśliwa, że ma chociaż Dana, o czym go wielokrotnie zapewniała.

Dan gotów był spełnić wszystkie jej życzenia. Ale nie teraz, szczególnie nie po tym ostatnim wieczorze.

Dzięki Bogu, wszystko się wczoraj dobrze skończyło. Ale on chciał więcej. Pragnął ciepłych, uległych ust Becky. Chciał trzymać ją w ramionach i czuć tę miękkość, o której tak często marzył.

Byłoby cudowne usłyszeć jej śmiech, zdołać rozproszyc jej smutek i zastąpić go radością.

Nic go jednak nie upoważniało do takich myśli.

Nie mógł zdradzić Becky, kim jest naprawdę, w każdym razie nie teraz, kiedy dopiero zaczęli się poznawać. Ktoś przed nim sprawił, że jest nieśmiała, pełna lęków, nieufna. Był pewien, że odwróciłaby się od niego natychmiast, gdyby dowiedziała się, że ją oszukał.

Oszust. Oto czym będzie, nie mówiąc jej prawdy. Przyrzekł sobie w duchu, że wkrótce wszystko jej wyzna.

Nie miał najmniejszego zamiaru dzielić się z matką swoimi obawami i wątpliwościami. Nie mógł odrzucić całkowicie tego życia, na które rodzice z myślą o nim tak ciężko pracowali. Jednakże nie chciał też rezygnować z Becky.

- Zobaczmy się niedługo, mamó.

- Dobrze. Będę tęsknić za tobą, Danielu, wiesz przecież, że cię kocham.

- Wiem, mamó - uśmiechnął się. - Zadzwoń do ciebie później.

Zanim zdążył odłożyć słuchawkę, znowu usłyszał głos matki:

- Daniel?

- Tak, mammo?

- Kiedy wrócisz na dobre do domu? Dan westchnął, poprawiając ręką włosy.

- Prawdopodobnie za kilka miesięcy, mammo.

- Będę czekać z niecierpliwością. Do zobaczenia, kochanie.

- Do widzenia, mammo.

Dan odwiesił słuchawkę. Za każdym razem, gdy myślał o powrocie do domu, ogarniało go przerażenie. Nic na to nie mógł poradzić. I nie chodziło tu o pracę, o problemy związane z podejmowaniem decyzji, czy nawet o zobowiązania towarzyskie. Wstrętem napawała go perspektywa życia na widoku publicznym.

Gdyby udało mu się zaręczyć przed opuszczeniem Minneapolis! Sukcesy w pracy to nie wszystko. Chyba znalazł wreszcie kobietę, która go zainteresowała na dłużej. Owszem, wzbraniał się dotąd przed związkami z kobietami, ale może teraz trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy?

Becky... Obserwował ją w biurze od kilku miesięcy i doszedł do przekonania, że całkowicie różni się od kobiet, które znał przedtem. Widział, jak robiła różne uprzejmości swoim koleżankom. Gdy któraś z nich miała jakieś zmartwienie, Becky pocieszała ją, przynosząc kwiatek lub słodycze. To ona przystrajała biuro na Boże Narodzenie. A w czasie lunchu

czytała, chłonąc każde słowo książki.

Łatwo było zauważyć, że pod zewnętrznym opanowaniem kryje się kobieta pełna życia. A Daniel chciał być tym, do którego będzie się śmiać i o którego chętnie zadba. On też chciał się o nią troszczyć. Nad komplikacjami zastanowi się później.

Późnym popołudniem Becky zatrzymała się pod drzwiami pokoju Dana. Przeczytała tabliczkę: „Daniel O. Simmons, kierownik komputerowej sieci informacyjnej”. Nazwisko raczej pospolite. Nosi je tysiące ludzi. Ale on był jedynym, niezwykłym mężczyzną.

Uśmiechnęła się z lekka na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Tak marzyła, by poznać Dana. Od czasu miłnacza po raz pierwszy chciała, by mężczyzna zainteresował się nią.

taesn (n) Tj-0.17952 Tczap

tej czynności napięty materiał uwypuklił niektóre części jego ciała.

Becky zarumieniła się. Zerknęła na Dana i zrozumiała, że zauważył.

- Cześć!

Dan spojrzał na jej zgrabne biodra opięte czarną spódniczką. Pod czarnym żakietem miała bluzkę w kolorze lila. Długie blond włosy zaplotła w warkocz, z którego wymykały się niesforne kosmyki. Jediną jej ozdobą były kolczyki z perełkami. Wyglądała prześlicznie. Przełknął ślinę.

- Czy chcesz, żebym ci w czymś pomógł, Becky?

- Tak, w tym - wskazała na trzymaną w ręku tekturową teczkę.

- A o co chodzi?

Becky, patrząc na krzesło stojące pod ścianą, zapytała:

- Mogę usiąść?

- Ach, oczywiście!

Usiadła na obitym niebieskim materiałem krzesło, trzymając teczkę na kolanach.

Dan pomyślał, że przypomina uczennicę starannie przygotowaną do lekcji.

- Czy mogę to zobaczyć? - zapytał.

Niełatwo było Becky myśleć o sprawach zawodowych, gdy obok znajdował się tak przystojny mężczyzna.

- Ach tak, proszę - wyjąkała.

Podczas gdy Dan studiował zawartość teczki, Becky rozglądała się dokoła. Nigdy przedtem nie była w jego pokoju. Urządzony został ze smakiem, w kolorach niebieskim i szarym. Wszystko, od dywanu do zasłon, doskonale do siebie pasowało.

- Bardzo mile wspominam wczorajszy wieczór - powiedział uprzejmie.

- Ja też - wykrztusiła Becky.

Co się z nią dzieje? Czy to dawne wspomnienia powodują, że jest tak spięta? Po wczorajszym wieczorze Becky doszła do wniosku, że czas zapomnieć o przeszłości. Zbyt długo się nią zaslaniała. Znowu pragnęła poddać się uczuciu, znaleźć się w czyichś ramionach, być pożądaną. Może Dan potrafi zrozumieć, co przeżyła z powodu Michaela, z powodu dziecka...

- Becky, czy ty mnie słuchasz? - Dan pomachał ręką przed jej twarzą. - Podoba mi się twój pomysł z nowymi kolorowymi monitorami.

- Bardzo się cieszę.

Dan uśmiechnął się i pomyślał, że najwyraźniej nawiązała się między nimi nić sympatii. Przejrzał szybko papiery i podał jej. Gdy ich ręce się spotkały, Becky wspomniała wczorajszy pocałunek. Było cudownie. Nigdy nie czuła się tak dobrze jak wczoraj wieczorem.

Dziś znów się to powtórzyło. Samo przebywanie z nim w jednym pokoju sprawiło, że poczuła się godną pożądania, piękną kobietą.

Wyraźnie spodobała mu się. Ale pewnie tylko na tym się skończy.

- Gdzie byłaś? - zapytał, patrząc jej w oczy. -

Chyba milion kilometrów stąd.

Drgnęła.

- Najwyżej tysiąc.

Co miała powiedzieć? Że zastanawiała się, jak wspomnieć mu o swojej okropnej przeszłości? Nie, nie może ryzykować, zepsułaby wszystko. Dan podobał jej się. I było w tym coś więcej niż sam pociąg fizyczny. Teraz, gdy upewniła się, że nie są sobie obojętni, rozsądek i doświadczenie z przeszłości zalecały jej ostrożność. Pamiętała dobrze, że była kiedyś zakochana i cierpiała z tego powodu. Nie wolno jej o tym zapomnieć.

No i co teraz? - zapytywał siebie w duchu Dan. Zapomnieć o wszystkim? Jeśli ma odrobinę rozumu, właśnie to powinien zrobić. Zatrzymać się, zanim posuną się za daleko. Zanim się poważnie zakocha i wyrządzi jej krzywdę. Ale nie mógł tego uczynić. Ciało nie było posłuszne rozumowi.

Pomyślał, że Becky jest kobietą, z którą mógłby zaprzyjaźnić się, a nawet więcej - którą mógłby szczerze pokochać. Czy powinien zaryzykować?

- Pracuję nad nową grą komputerową - powiedział nieoczekiwanie. - Ciekaw jestem twojej opinii. Jeśli cię to interesuje...

Becky z uśmiechem skinęła głową.

- Chciałabyś?

- Oczywiście. Jeśli nie jest to zbyt skomplikowane... -
Mówiąc to, założyła kosmyk włosów za ucho.

Dan obserwował z podnieceniem każdy jej ruch. Co by się stało, gdyby zanurzył ręce w jej włosach?

- Może dziś wieczór?

- Dziś? - Aż dech zaparło jej z wrażenia. - Nie... nie wiem.

Dan widział wahanie Becky i znowu zauważył popłoch w jej oczach. Było w niej coś, czego nie chciała ujawnić.

- Dlaczego nie? - nalegał. - Mam przy sobie dyskietkę i mogłabyś to obejrzeć po pracy.

- Tutaj?

- Tak. Mam ją w teczce na wypadek, gdybym zechciał popracować nad tym w porze lunchu.

Becky zaśmiała się:

- Widzę, że żyjesz tylko swoim pomysłem.

- To moja obsesja. No więc jak?

- Przyjdę.

- Świetnie. O piętnastej trzydzieści, zgoda?

- Doskonale. - Spojrzała na zegarek. - Zdążę dokończyć to, co zaczęłam.

- Czy lubisz chińską kuchnię?

- Bardzo - odpowiedziała. - Ale z pałeczkami nie idzie mi najlepiej.

- Zupełnie tak jak mnie - zaśmiał się Dan.

Lubiła patrzeć, jak się śmieje. Był to śmiech szczery, sponta-

niczny. W tej chwili miała przed sobą już nie poważnego biznesmena, lecz wesołego, swawolnego chłopaka. Poznała go dziś od zupełnie innej strony.

- A więc do zobaczenia - powiedziała rozbawiona.
- I używamy tylko widelców - zażartował.

Wyszła z pokoju nieświadoma, ile w jej ruchach jest uroku i seksu. Ale Dan tego nie przeoczył.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Teraz, gdy naciśniesz klawisz „Escape”, możesz na ekranie sprawdzić swoją poprzednią pozycję.

Becky słuchała go jednym uchem. Gra wydawała się jej interesująca, ale myślała tylko o siedzącym obok niej mężczyźnie. Był całkowicie zaabsorbowany tym, co demonstrował, mogła więc swobodnie go obserwować. Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany i umięśniony. Zdjął marynarkę i zawinął rękawy jasnoniebieskiej koszuli. Nie miał krawata, spod rozpiętego kołnierzyka Becky mogła dostrzec jasnobrzo-we, kręcone włosy. Stwierdziła, że jest to widok bardzo kuszący. Ale cóż z tego? Becky Thorpe nie знаła sposobów, jak uwieść mężczyznę. Jej romans z Michaelem trwał zbyt krótko, ograniczył się do pewnej nocy, kiedy to wypła za dużo wina...

Ale dzisiejsza sytuacja znacznie różniła się od tamtej. Zakochała się. Nie spodziewała się tego, nie myślała o tym. Widywała go codziennie, pracowała z nim i stopniowo, coraz bardziej, zaczęła się nim interesować, aż całkowicie straciła kontrolę nad sobą.

Uczucie to dopadło ją znienacka. I nie mogła go zignorować. Wówczas, gdy jedli razem kolację, zrozumiała, że jest już na to za późno. Była zakochana w Danie Simmonsie.

Pomimo wewnętrznego lęku, poczuła nagłą potrzebę zdobycia go. Na ten wieczór i na resztę wieczorów w jej życiu. Była gotowa. Ale jak to uczynić? Och, słyszała coś niecoś na ten temat. Chodziła do kina. „Dlaczego cię dotąd nie spotkałam?” „Czy nie jest tu za gorąco?” „Może założę coś wygodniejszego?” Ta ostatnia propozycja wchodziła w rachubę wówczas, gdyby byli w jej mieszkaniu. Inne wersje też tu nie pasowały. Gdyby coś pili, na przykład wino dobrego rocznika, mogłaby niby przypadkiem wylać je na niego. Wiązało się z tym jednak ryzyko zniszczenia komputera, a każda idiotka wie, że wówczas pogrzebałaby swoje szanse. Westchnęła głośno.

-Becky? - Dan odwrócił się do niej. - Słuchasz?

-Co takiego? - Becky nerwowo oblizwała wargi.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił wewnętrzny telefon.

Dan pochylił się, żeby wyłączyć komputer.

-Przynieśli nam jedzenie.

Wyszedł z pokoju, a Becky wstała i poprawiła spódnicę. Spoglądając na pokryty szkłem stół pomiędzy dwoma fotelami, pomyślała, że dobrze wyglądałyby na nim kwiat w doniczce lub fotografie w złożonych ramkach. Zatrzymała wzrok na półce z książkami i skierowała się w tamtą stronę. Gdy tylko weszła do pokoju Dana, od razu zauważyła kolekcję książ-

żek o komputerach i psychologii. Gdy obejrzała je z bliska, uniosła brwi ze zdziwieniem. Na górnej półce stały luksusowo wydane tomy w skórzanej oprawie. Klasyka, najlepsze wydania. Skąd Dan ma tyle pieniędzy?

I nie tylko to budziło wątpliwości. W całym biurze mówiono, że Dan jest świetnym graczem w golfa i że na rozgrywkach zorganizowanych przez firmę pojawił się ze znakomitym sprzętem.

- Nabrałem cię - odpowiedział niewinnym głosem

Becky, podnosząc do ust pieczarkę, stwierdziła:

- Widzę, że radzisz sobie lepiej z komputerami niż z chińskimi pałeczkami.

- Na to wygląda. A uważałem się za takiego eksperta w tej dziedzinie.

Jedli dalej w milczeniu, ale pojawiło się między nimi jakieś napięcie. Wreszcie odłożyli pałeczki i spojrzeli na siebie.

Przez chwilę siedzieli bez ruchu, a potem Becky wstała z serwetką w rękę i pochyliła się, by wytrzeć mu podbródek. Bezwiednie oblizwała sobie wargi, on zaś dostrzegł koniuszek jej języka. Pragnął Becky Thorpe. Chciał ją całować bez pamięci, napawać się smakiem i jędrnością jej ust. Chciał odpiąć perłowe guziczki jej bluzki i poczuć pod ręką gładkość skóry. I chyba by na tym nie poprzestał...

Wobec tak silnego pragnienia znikły wszelkie obawy. Chwycił ją za rękę i ostrożnie posadził sobie na kolanach. Jego oczy pociemniały z pożądania.

Objąwszy Becky w talii, palcem wodził po jej wargach. Nie musiał nic mówić, czuł jej przyspieszone tętno. Wszystko powiedzieli sobie oczami, a usta ich spotkały się w upragnionym pocałunku. Językiem rozchylił jej wargi i wtargnął do miękkiego wnętrza ust. A gdy natknął się na jej język, zdał sobie sprawę, że to im nie wystarczy.

- Becky? -W ten sposób dał jej możliwość wycofania się. Ale ona zarzuciła mu rękę na szyję.

Dan przełknął ślinę. Serce waliło mu jak młotem, a ręce drżały, gdy sięgnął do górnego guziczka.

- Mogę? - zapytał, zanim go odpiął.

Becky poczuła chłodne powietrze na skórze, ale nie przstraszyła się.

Jego namiętne pocałunki spowodowały zupełnie nie znaną reakcję. Jeszcze nie doznała czegoś podobnego, nigdy nie czuła się tak piękna i pożądana. Zapomniała całkowicie o swoich obawach. Nie chciała o niczym myśleć.

- Jak dobrze - szepnęła. Wszystkie jej zmysły były napięte, gdy Dan powoli odpinał guzik po guziku, a gdy zobaczył koronki okrywające jej piersi, westchnął głęboko. Miała na sobie prześliczną koronkową bieliznę. I sama była prześliczna. Zsuwając bluzkę z jej ramion zobaczył skórę gładką jak kość słoniowa.

Przymknął oczy, wchłaniając jej aromatyczny zapach, a potem obsypał ją tysiącem pocałunków. Całował szyję, ramiona, ostrożnie spróbował sięgnąć niżej.

Tego oczekiwała. Nigdy przedtem nie przeżyła czegoś podobnego. Pałace, gorące pożądanie. A gdy Dan zawahał się na moment, doszedłszy do jej piersi, odchyliła się do tyłu, wyrażając tym samym milcząco zgodę. Zamknęła oczy. Zagubiła się w nowych dla niej doznaniach i nie była w stanie w ogóle myśleć. Pragnęła, aby rozkosz trwała jak najdłużej.

Dan dostrzegł, że zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę. Teraz nic już dla niego nie istniało prócz tej kobiety, któ-

rą trzymał na kolanach. Czy będzie dla niej wystarczająco dobry? Czy zdoła ją rozbudzić? Pragnął, żeby wszystko ułożyło się między nimi jak najlepiej, może wtedy Becky nie opuści go. Nawet gdy dowie się o nim całej prawdy.

Podniecony zachowaniem dziewczyny, zsunął do końca ramiączka halki, odsłaniając bardzo skąpy biały staniczek. Teraz już tylko odrobina koronki chroniła ją przed jego wzrokiem. Ruchem powolnym, wyrafinowanym, jakby robił to tysiące razy, sięgnął ręką, aby odpiąć staniczek. Gdy zobaczył ją obnażoną, aż zachłysnął się, a Becky podniosła głowę i obserwowali się nawzajem.

- Jesteś piękna, Becky - szepnął. - Chciałbym dać ci rozkosz.

- Już mi ją dajesz. - Odetchnęła głęboko. Dan przyglądał się jej przez chwilę.

- A może masz na myśli miłość?

Skinęła głową, odgarniając z twarzy kosmyk włosów.

- Rzadko bywałam sam na sam z mężczyznami. - Uśmiechnęła się. - Ale nie obawiaj się, to nie jest mój pierwszy raz.

- Ach tak. - Powinien był powiedzieć coś więcej, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Ujęła jego obie dłonie i podniosła ku swoim piersiom.

- Dotknij ich, Dan, proszę cię.

-Becky -jęknął, poczuwszy pod rękoma jej piersi. Pocałował delikatnie i powiódł kciukiem po sutkach. A gdy stwardniały od tej pieśczoży, jego ciało zareagowało w podobny sposób.

Nagle zrozumiał, że jest w tym coś więcej. Że i jemu i jej nie wystarczy tylko zaspokożenie fizyczne. Chciał mieć pewność, że Becky odda mu się całkowicie, że czuje to samo, co on. Musiał to wiedzieć, zanim powie jej prawdę.

- Powinniśmy to przerwać - szepnął, odsuwając się od niej. Poczł instynktowną potrzebę ochrony jej niewinności.

- Dlaczego? - Becky zacisnęła mocniej ręce na jego ramionach.

- Och, Becky -jęknął - czy zdajesz sobie sprawę, co się ze mną dzieje?

- Myślę, że tak - uśmiechnęła się.

- Nie tak powinno być między nami.

- A jak? - wyszeptala zdumiona.

- Długo, bez pośpiechu, całą noc, i następną noc, i wszystkie inne. - Dan odetchnął i zaczął poprawiać na niej staniczek. - Musisz być pewna, że tego chcesz. Bo jeśli teraz przytulisz się do mnie, nie zdołamy już niczemu zapobiec.

- Ależ ja pragnę cię - szepnęła.

- Zastanów się.

Becky kiwnęła głową, zapinając bluzkę.

-Było mi z tobą tak cudownie - powiedział Dan, pomagając

gając jej wstać i ściskając w swej ręce jej drobną dłoń. - Zanim odejdziesz...

Tym razem był to namiętny, gorący pocałunek. Becky drżała wtulona w niego, a on przygarnął ją mocno, przyciskając się do niej całym ciałem.

W końcu z jękiem odsunął się.

- Widzisz, co ze mną robisz? - Ujął jej rękę i skierował w dół, aby przekonała się, w jakim był napięciu.

- Czujesz? Chcę ciebie!

- I ja ciebie pragnę - szepnęła prawie bezgłośnie.

- Musisz być tego pewna, Becky, całkowicie pewna - powtórzył, trzymając ją w objęciach. - Nigdy nie będę miał ciebie dość.

Znowu się pocałowali.

- Nigdy przedtem nie pragnąłem, by trwało to dłużej. - Palcem głaskał ją po twarzy. - A teraz chcę - powiedział delikatnie i czule muskając palcami jej włosy. - Miałem inne kobiety, ale nigdy nie czułem tego, co teraz... Becky, teraz jest inaczej.

Choć zaskoczona jego wyznaniem, nie dała tego po sobie poznać. Zamiast tego powiedziała:

- Dan, jestem szczęśliwa.

- Z tobą to coś więcej. Ale jeśli nie czujesz tego tak samo, to powiedz mi szczerze. - A gdy potrząsnęła przecząco głową, przycisnął ją do siebie i szepnął do ucha: - Licz się z tym dziewczyno, że już cię od siebie nie puszcę. Musisz być absolutnie przekonana, że jesteś na to gotowa.

- Dan - powiedziała ujmując jego twarz w swe dłonie. - I dla mnie jest to coś zupełnie nowego. W moim życiu był tylko jeden mężczyzna i skończyło się to... źle.

Dan chwycił jej dłoń i zaczął całować delikatnie każdy paluszek.

- Bardzo ci współczuję.

Powiedział to tak szczerze, tak czule, że łzy załśniły w jej oczach.

- Och, Dan!

- Chodźmy stąd, zanim będzie za późno - rzekł wreszcie i pocałował ją po raz ostatni.

Pozwoliła mu odprowadzić się do drzwi.

- Czy mogę cię odwieźć?

- Lepiej nie - odpowiedziała. - Pojadę autobusem.

- Chciałbym cię odwieźć ze względu na twoje bezpieczeństwo.

- Wolę teraz zostać sama. Nic mi się nie stanie.

- To przynajmniej pozwól, że sprowadzę taksówkę.

- Dziękuję - zgodziła się.

Dan pomógł jej wsiąść do taksówki, zapłacił kierowcy i obserwował, jak odjeżdża. Zastanawiał się, czy dziewczyna z Minnesoty może być szczęśliwą w Los Angeles. Zależało to tylko od niego. Kalifornia to zupełnie inny świat. Los Angeles pełne jest poszukiwaczy szczęścia, wykolejeńców, ludzi, którzy opuścili swoje domy, rodziny, miasta. To ludzie gonia-

cy za mrzonkami, nigdy nienasyceci. Mieszkańcy Minnesoty wydają się bardziej zadowoleni z życia. Każdy ma tu rodziców i dziadków gdzieś na pobliskich farmach. Jak choćby Becky, która ma tam matkę. Czy Becky będzie mogła opuścić to miejsce? Czy może prosić ją o to? Bał się, że ją utraci, że ją unieszczęśliwi, bał się własnej nieuczciwości. Co ma więc zrobić? Na litość boską, jak ma postąpić?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dan siedział przy biurku, zastanawiając się nad swoim losem. Minęło dopiero pięć tygodni od pierwszej kolacji z Becky. Pięć najwspanialszych tygodni w jego życiu. Spędzili ze sobą wiele cudownych chwil.

Gdy stwierdzili, że obydwójce lubią czytać, przetrząsnęli całe Minneapolis poszukując dobrych książek w antykwariatach. Becky była szczerze wzruszona, gdy w prezencie od Dana otrzymała piękny, oprawiony w skórę egzemplarz *Jane Eyre*, jej ulubionej powieści. Pomyślała wtedy, że Dan czyta w jej myślach.

Robili w tym czasie również wiele innych rzeczy. Odbywali na przykład długie spacery po Nicollet Mail. Któregoś dnia, całkiem przypadkowo, znaleźli się w Centrum Sztuki Walkera i spacerowali po tamtejszym parku. Innym razem spędzili cały dzień w nowym handlowym Centrum Amerykańskim, które systematycznie rozrastało się, zajmując coraz większy teren. Dan uśmiechnął się na wspomnienie radości

Becky, która ucieszyła się jak dziecko, gdy kupił jej małego pluszowego misia.

Tak, chciałby zawsze ją rozpieszczać i zabierać do miejsc, w których jeszcze nie była. Na przykład do Orway lub Teatru Gutliriego. Ale Becky uważała, że ze względu na ich skromne zarobki nie mogą wydawać tak dużo pieniędzy. Ustępował więc, ponieważ nie chciał wzbudzić w niej żadnych podejrzeń.

W ubiegłym tygodniu otrzymał od niej kwiat w doniczce. Roślinka była niewielka, ale podobno szybko miała urosnąć. Becky wybrała ją starannie, pamiętając, że okna jego biurowego pokoju wychodzą na wschód.

Sięgnął po leżące na stole dokumenty, ale prawie natychmiast je odłożył. Nie był z siebie zadowolony. Nie wyznał jej jeszcze, kim jest naprawdę, i nie miał najmniejszego pojęcia, kiedy to zrobić. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że za długo z tym zwleka.

Z tym problemem nie umiał sobie poradzić. Jak miał powiedzieć, że pieniądze nie są dla niego tak istotne? Że ma ich więcej, niż zdołałby wydać? Jak może z Becky tak postępować? Co wie o jej potrzebach? Jak ona zareaguje, gdy pozna prawdę?

Musi jednak jej to powiedzieć, i to jak najszybciej. Kobieta, której pragnął, była w zasięgu ręki, ale obawiał się, że mu się wymknie.

Dan zachmurzył się. Wyglądało na to, że Becky też się czegoś lęka. Co ona ukrywa? Rozmawiając ze sobą poruszyli

wszystkie możliwe tematy. Za każdym razem miał nadzieję, że powie mu coś ważnego o sobie. I mówiła. Ale nie o wszystkim. Opowiedziała mu o swoim dzieciństwie na farmie i o początkach nauki w szkole średniej. A potem przeskoczyła parę lat i zaczęła mówić o pracy w Roseville. Co wydarzyło się w tamtym okresie? Chciał bardzo, aby mu o tym opowiedziała, ale jak ją o to mógł prosić, skoro sam ukrył przed nią prawdę?

Zadał jej kilka pytań dotyczących ukończenia szkoły i uzyskania dyplomu, lecz spłoszona Becky wyraźnie unikała tego tematu. A jego korciło, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Nie mógł być jednak natarczywy. Przymknął sobie, że będzie postępował z nią bardzo ostrożnie. Becky mu ufała. Nie zasłużył na to zaufanie, ale tak właśnie było.

Dan miał umysł analityczny, dlatego tak świetnie radził sobie z komputerami. Tu sprawa była prosta i wszystko dawało się z góry przewidzieć. Każdego ranka włączał komputer i za każdym razem to samo menu pojawiało się na ekranie. A gdy zażądał jakiejś informacji, komputer natychmiast ją podawał. Gdyby kontakty z kobietami były równie proste!

W ciągu zaledwie kilku krótkich tygodni zakochał się w Becky. Było to niezwykle, ale jednak prawdziwe. Dzięki niej patrzył na świat inaczej, przekonał się, że życie może być czymś więcej niż tylko obowiązkami i pracą.

I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie rodzinne zobowiązania. Wiedział, że prędzej czy później wróci do Kalifornii i podejmie nowe obowiązki. Pamiętał, jak ciężko pracował jego ojciec. Każdy dzień był taki sam. Po wczesnym śniadaniu całował matkę na pożegnanie i jechał do biura. Nie widywali się całymi dniami, do ósmej, dziewiątej wieczorem. Gdy Dan był jeszcze małym chłopcem, matka tłumaczyła mu, że jego ojciec jest bardzo zajęty, że musi podejmować ważne decyzje. Równocześnie zapewniała Dana, że oboje z ojcem bardzo go kochają.

Dan wiedział, że to prawda, ale trudno było wyjaśnić kolegom, dlaczego ojciec nie przychodzi do szkoły na zebrania i różne ważne uroczystości. Jeszcze dziś bolesne było wspomnienie dnia, w którym otrzymał nagrodę za zwycięstwo w biegach. Ojciec nawet wówczas się nie zjawił.

To samo powtórzy się z jego dziećmi, pomyślał gorzko. Nie będzie w stanie tego zmienić. Czeką go podobny rozkład zajęć, a to oznacza, że jego żona będzie samotnie spędzać całe dni. To na nią spadnie trud wychowywania dzieci. I zrobi to tak, jak jego matka.

O, tak, oczywiście nie zabraknie jej niczego. Czuł jednak, że dla Becky nie to było najważniejsze. Na pewno chciałyby mieć przy sobie matkę, którą tak bardzo kocha, nie mogłaby mieszkać z dala od niej. Nie przypuszczał jednak, żeby spodobał jej się pomysł sprowadzenia matki do Kalifornii.

Przymrużył oczy, czując nadchodzący ból głowy. Postanowił, że nie wyjawি jeszcze prawdy. Jeszcze nie teraz. Musi spędzać z Becky jak najwięcej czasu. Może gdy go pokocha, zechce pojechać z nim do Kalifornii. Gdy będzie do niego należeć, być może nie opuści go.

- Spotykasz się z Danem Simmonsem, prawda?

- Prawda - odpowiedziała Becky, popijając kawę. Nie było sensu zaprzeczać.

Sarah odstawiła na stolik butelkę z wodą mineralną.

- Opowiedz mi wszystko, Becky - szepnęła konspiracyjnie.

- O czym? - Chcąc zyskać na czasie, Becky udąa, że nie wie, o co chodzi. Zastanawiała się, co powiedzieć. Chociaż były dobrymi koleżankami, obawiała się gadatliwości Sarah.

- Daj spokój! Doskonale wiesz, o czym mówię. Jaki on jest? Czyżby DOS umiał zrobić coś spontanicznie?

- DOS?-zdziwiła się Becky.

- No tak, Dan Simmons. Odkryliśmy, że przed nazwiskiem ma jeszcze literkę „O”. Tak więc jego inicjały to D.O.S. Świetnie do niego pasują, nie uważasz? Termin komputerowy - system operacyjny DOS.

Becky roześmiała się.

- Wiesz co, Sarah, chyba wkrótce i horoskopy zaczniesz traktować poważnie.

Sarah pogroziła palcem przyjaciółce:

- Akurat z tego nie kpij. Powinnaś wiedzieć, że twój horoskop zapowiada nagłą zmianę. I to w ciągu najbliższego miesiąca.

- Czy to znaczy, że zrobię nareszcie porządek w szafkach? - zażartowała Becky.

- Bardzo zabawne. Na twoim miejscu nie byłoby mi do śmiechu. Wszyscy wokół mówią o nim. No i o was.

- Jakoś nigdy nic nie słyszałam - mruknęła Becky.

- Oczywiście, że nie, bo zawsze jesteś bardzo zajęta. Wszyscy chcą koniecznie dowiedzieć się czegoś więcej o Danie. Jest doskonałym fachowcem, ale odkąd tu pracuje, trzyma się z dala od innych. Wygląda na to, że... coś ukrywa, rozumiesz?

- To śmieszne - powiedziała Becky stanowczo. - Jest taki sam jak my wszyscy - zapracowany, usiłujący związać koniec z końcem.

A jednak... było kilka szczegółów, które nie pasowały do tego wizerunku. Na przykład te drogie książki. Może je otrzymał w spadku? To całkiem prawdopodobne. Na tę myśl kamień spadł jej z serca.

- Dan Simmons niczego nie ukrywa - powtórzyła z przekonaniem.

- Skoro tak uważasz - mruknęła Sarah. - Ale i tak od miesięcy jest głównym tematem rozmów.

Becky dopiła kawę i odstawiła pustą filiżankę.

- Tyle tylko mogę ci powiedzieć: jest miły, mądry i zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen.

- Nie pocałował cię na pierwszej randce?

- Tego nie powiedziałam.

- A więc całował cię? I jak było?

- Sarah! Chyba nie spodziewasz się, że będę ci o tym opowiadać? Za dwie minuty muszę być w biurze.

- Becky, przecieżł wiem,

- No dobrze. Co jeszcze usłyszałaś?
- Nic takiego.
- Aha, nie chcesz powiedzieć?
- Becky, coś ty! Przecież nie mamy przed sobą tajemnic, prawda?

- Prawda. Ale teraz i tak nie mamy czasu na zwierzenia. Musimy wracać - zauważyła Becky, spoglądając na zegarek.

Sarah wzruszyła ramionami:

- Domyślam się, że nic więcej nie dowiem się o twoim pięknie zapowiadającym się romansie!...

- Dobrze się domyślasz - odpowiedziała Becky, gdy znalazły się już w holu.

- Coś takiego! Kiedy zaczyna dziać się coś interesującego, ty nabierasz wody w usta! Ale ludzie nie przestaną plotkować, dopóki nie zaspokoją swej ciekawości. Ja także nie miałabym nic przeciwko temu, by dowiedzieć się czegoś więcej o DOS-ie. Oczywiście tylko po to, by pogłębić swoją wiedzę komputerową.

Becky uśmiechnęła się słabo:

- Jesteś niepoprawna, Sarah.

- Może masz rację - przyjaciółka zaśmiała się.

Becky wróciła do biura zatopiona w myślach. Sarah powiedziała prawdę - powinna ignorować plotki. Ale nie umiała tego robić. Nie lubiła być przedmiotem rozmów i spekulacji. Bolało ją bardzo, że interesowano się jej życiem prywatnym.

Usiadła przy biurku, na którym czekała na nią sterta raportów. Jeszcze tylko dwie godziny...

Włożywszy luźną koszulę nocną z rysunkiem Myszki Miki, a na nogi wełniane skarpety, Becky usadowiła się na sofie. Czuła się wyjątkowo zmęczona. I to nie dlatego, że dzień był szczególnie ciężki. Po prostu czuła się skrepowana natarczymi spojrzeniami rzucanymi jej ze wszystkich stron. Przedtem koledzy i koleżanki z biura nie wykazywali takiego zainteresowania jej osobą. Najwyraźniej wszystkich intrygował fakt, że spotyka się z tajemniczym Danem Simmonssem. Gdy teraz zastanowiła się głębiej, doszła do wniosku, że faktycznie zachował on wielką powściągliwość w opowiadaniu o sobie i swojej rodzinie. Nawet wobec niej. Ale dlaczego?

Zganiła siebie w duchu. Podejrzenia Sarah zrobiły jednak swoje. Nie wolno jej myśleć w ten sposób. Prawdopodobnie Dan chciał pozostawić dla siebie swoje tajemnice. Winna to uszanować. Podobnie jak ona, całymi dniami pracuje bez wytchnienia. Od chwili, gdy się tu pojawił, sieć komputerowa nareszcie działa bez zarzutu.

Becky nie należała do najśmielszych, toteż dziwiła się sama sobie. Przez cały czas czuła instynktownie, że Dan jest nią zainteresowany, ale przecież wokół niej tyle było młodszych dziewcząt, weselszych, lepiej ubranych... I oto właśnie jej udało się nawiązać z nim kontakt i spotykać poza biurem.

Zdarzyło się jej to po raz pierwszy od czasu, gdy Michael...

Przykryła zgrabne nogi babcinym szalem i ułożyła się wygodnie na sofie. Z zamkniętymi oczami rozmyślała, jak to cudownie, że Danowi zależy na niej, a jej na nim.

Dan zdjął okulary i zaczął masować nasadę nosa. Cały dzień spędził przed ekranem komputera, a wieczorem w domu czytał książkę. Piekły go teraz oczy i był bardzo zmęczony.

Oparł się wygodnie w swoim ulubionym fotelu, rozprostowując zmęczone plecy. Natychmiast po powrocie z biura pozbył się krawata, a teraz odpiął kilka górnych guzików koszuli i zrzucił pantofle. Spojrzał w kierunku komputera. Gra musi jeszcze poczekać, choć właściwie jest już prawie ukończona. Przymknąwszy oczy, oddał się ulubionym marzeniom. Wyobraził sobie, jak obydwójce z Becky leżą na ogromnym łóżku. Ona drażni się z nim, podnieca go coraz bardziej i zachęca, by dał jej siebie... I on spełnia jej życzenie...

Podziwiał w myślach krągłość jej ciała i prawie widział, jak wpatrują się w siebie pociemniałymi oczami. A potem nachylał się nad nią i całując jej powieki szeptał: „Kocham cię, Becky”, i brał ją w posiadanie...

Kocha ją! Był pewien, że jest to ten rodzaj miłości, który przetrwa wszelkie burze. Pozostało tylko sprawdzić, czy i ona czuje to samo.

Rozległ się dzwonek. Przecierając oczy, sięgnął do stojącego obok bezprzewodowego telefonu.

- Słucham?

- Och, Dan, kochanie, jak dobrze, że zastałam cię w domu!

-Cześć, mammo! Co się stało?

Najwyraźniej zwlekała z odpowiedzią.

- Mamusiu! - zaniepokoił się. - Czy dobrze się czujesz?

- Oczywiście, że dobrze. Nie martw się o mnie.

- Przecież wiesz, że cię kocham.

- Wiem. Chciałam ci powiedzieć, zanim usłyszysz w wiadomościach.

- Mamusiu, o co chodzi?

- Dan, wyszłam za mąż - powiedziała jakby od niechcenia.

Dan zastanawiał się, czy dobrze usłyszał. Nie, to niemożliwe. Zaśmiał się.

- Co powiedziałaś, mammo?

- Wyszłam za mąż - powtórzyła znacznie już pewniejszy tonem.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Dan wstał z fotela. - Chyba nie mówisz tego poważnie? - Zaczął dużymi krokami chodzić po pokoju. Nie, to na pewno był żart.

Wyrzuciwszy z siebie tę nowinę, Audrey przejęła inicjatywę:

- Mówię to zupełnie serio, Danielu. Poleciliśmy do Las

Vegas i... załatwiliśmy wszystkie formalności. Nie uda się tego utrzymać w tajemnicy.

- Do Las Vegas? - zawołał Dan, nie mogąc oswoić się z tą wiadomością. - To zupełnie niepodobne do ciebie, mamó.

- Tak, ale...

- Kim jest ten facet? - Postukiwał nerwowo w blat stołu. Przecież kilka miesięcy temu widział się z matką i nie zdradziła się ani słowem.

- Dan, uspokój się. Zawsze się denerwujesz, gdy dzieje się coś nieoczekiwanego. Czułam, że tak zareagujesz.

- Mamó, tu nie chodzi o mnie. - Dan ścisnął kurczowo słuchawkę. - Mówimy o tobie. Chcę wiedzieć, za kogo wysłaś za męża.

- Za George'a Barringtona.

- Za George'a Barringtona? - powtórzył bezwiednie Dan.

Barrington był prawą ręką ojca Dana, jego najbliższym współpracownikiem przez całe lata. Po śmierci ojca przejął funkcję prezesa koncernu, wraz z wszystkimi obowiązkami i przywilejami.

Kiedy on, na litość boską, znalazł czas, żeby zalecać się do matki? I dlaczego matce spodobał się taki właśnie facet? Przecież to straszny nudziarz. Myśli wyłącznie o interesach. Nie potrafi zachowywać się swobodnie. Dan podejrzewał, że George nigdy w życiu nie zrobił nic dla samej tylko przyjemności. Cała jego aktywność ukierunkowana była na firmę,

giełdę i na problemy świata biznesu. Dan zawsze uważał, że ojciec dlatego wybrał George'a, ponieważ byli do siebie bardzo podobni: nieskomplikowani, pracowici, metodyczni.

Wygląda jednak na to, że George znalazł wreszcie czas na sprawy osobiste.

-Och, Dan, George to wspaniały człowiek - mówiła matka.

- Możesz mi wierzyć, jest bardzo zabawny.

Coś podobnego! Stary George zabawny?

- Rozwesela mnie - ciągnęła matka. - Czuję się wspaniale, kiedy jest przy mnie. Wiem, że jestem kochana, a i ja...

- Mamo, przecież kochałaś ojca!

- Oczywiście, że kochałam twojego ojca. Ale on umarł. Nie mogę przywrócić go do życia, a ja żyję i chcę cieszyć się życiem.

Miała rację. Trzeba się z tym pogodzić.

- Gdzie zamieszkacie?

- W naszym domu. Tak jest najprościej.

A więc dom Dana, który ojciec zbudował dla matki, zmienił teraz przeznaczenie.

- Chyba powinienem ci pogratulować? Matka przez chwilę nie odzywała się.

- Mamo?

-Życz nam szczęścia, Dan. I nie martw się o nic.

Wiem, że zamierzasz jeszcze pozostać w Minneapolis. Chcia-

łam cię uprzedzić, mogą to podać w najnowszych wiadomościach.

O Boże! Znowu w prasie i w telewizji będą mówić o naszej rodzinie! - pomyślał ze zgrozą Dan.

- Dziękuję, mamó. Życzę ci szczęścia. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, wiesz o tym. Muszę się tylko oswoić z nową sytuacją.

- Wiem, wiem, kochanie. Och, poczekaj chwilę.

Dan usłyszał z tamtej strony jakieś szepty i w słuchawce odezwał się męski zdecydowany głos:

- Dan? Jesteś tam jeszcze? - To musiał być George Barington, nikt inny.

- Cześć, George - powiedział Dan.

- Jak tylko znajdziesz wolną chwilę, odwiedź nas. Tu jest twój dom.

Ponieważ Dan nie odezwał się, George mówił dalej:

- Mam nadzieję, że wkrótce się zdecydujesz i podejmiesz pracę u nas. Potrzebujemy cię w firmie, doskonale o tym wiesz.

- Tak, wiem - przytaknął Dan.

- Szczerze mówiąc, chciałbym, żebyś już wrócił.

Myślmy z twoją matką o niewielkim urlopie. Zamierzamy wybrać się w podróż, coś w rodzaju miodowego miesiąca. - George przerwał na moment. - Chłopcze, ja kocham twoją matkę. I mam nadzieję, że pozostaniemy nadal przyjaciółmi.

- Ależ zawsze nimi byliśmy - odrzekł Dan.

- Tak. Ale po naszym ślubie sytuacja trochę się zmieniła. Uczynię wszystko, żeby twoja matka była ze mną szczęśliwa.

- Jestem pewien, że ci się to uda - powiedział szczerze Dan. Wiedział, że George nigdy nie rzuca słów na wiatr.

- Dan, mama całuje cię. Zaraz jedziemy na przyjęcie wydane na naszą cześć w „The Place”.

- No to do widzenia. - Dan doskonale pamiętał ten ekskluzywny klub. W ich życiu wszystko było takie - bogate, ekskluzywne, dystygowane. I tak miało być zawsze.

George odłożył słuchawkę, kończąc w ten sposób rozmowę. Dan usiadł. Jego matka wyszła za mąż. No cóż, czego się właściwie spodziewał? Trudno było oczekiwać, że tak atrakcyjna kobieta spędzi resztę życia samotnie. Ale George Barrington? Westchnął. Oto on sam, dwadzieścia pięć lat młodszy od świeżo upieczonego ojczyma, bez końca zastanawia się, jak zorganizować sobie życie z wybraną kobietą, a tymczasem tamten człowiek zdążył już to uczynić i przy okazji dał się poznać z zupełnie nowej, nie znanej Danowi strony. George Barrington zabawny?!

Dopiero co usłyszana wiadomość przeważała szalę. Nie ma co się dalej zastanawiać! Cała naprzód!

Jeśli George Barrington potrafił zdobyć się na coś takiego, to on tym bardziej. Trzeba kierować się instynktem. Będzie

miał Becky, choćby miało go to wiele kosztować.

Spojrzał na zegarek. Wpół do dziesiątej. Za późno, żeby dzwonić. Zadzwońi jutro rano, w sobotę, i namówi ją, żeby wyjechała z nim na cały weekend. Spędzą razem dzień i noc. Już on postara się, żeby to był weekend wspaniały, podniecający i niezapomniany. A reszta nie ma znaczenia.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zadzwonił telefon. Becky otworzyła jedno oko i spojrzała na budzik. Szósta rano! Kto, do licha, dzwoni do niej w sobotę o tak skandalicznie wczesnej porze? Naciągnęła kołdrę na uszy. Zignoruje ten telefon i, jak zawsze w sobotę, pośpi do jedenastej.

Ale telefon dzwonił uparcie. Podniosła słuchawkę.

- Halo!

- Dzień dobry! - usłyszała wesoły, raźny głos. - Chyba cię nie obudziłem?

Becky usiadła.

- Nie obudziłeś? Dan, czy wiesz, która jest godzina?

Zapadła chwila ciszy.

- Bardzo cię przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. - Wyraźnie czuł się winny, choć Becky wcale nie miała do niego pretensji. - Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić razem cały dzień. Zjedlibyśmy śniadanie, potem poszlibyśmy do muzeum na Larch Street. Co o tym sądzisz?

Serce Becky waliło jak młotem. Cały dzień razem!

- No i co?
- Niezły pomysł.
- Kiedy będziesz gotowa? - zapytał Dan. - Za godzinę?

Zerknęła do lustra i jęknęła w duchu. Włosy sterczały jej na wszystkie strony. Musi coś z nimi zrobić. No i makijaż. Ma tylko godzinę, żeby doprowadzić się do porządku.

- Dobrze, za godzinę.
- Wspaniale. Do zobaczenia.

Dan odwiesił słuchawkę, uśmiechając się do siebie. Wszystko idzie jak po maśle.

Zamyślony wszedł do łazienki, zamknął się w kabinie i otworzył prysznic. Stał pod silnym stłumieniem wody, rozkoszując się jego orzeźwiającym działaniem. Marzył o nagim ciele Becky, o chłodnych prześcieradłach i gorących uściskach. Wyobraźnia bombardowała jego zmysły. Może już dziś wieczór dowie się, jaka jest Becky, co będzie czuł, dając jej rozkosz i otrzymując ją w zamian.

A za kilka lat będą mieli dziecko... Będą patrzeć, jak rozwija się w niej nowe życie, które razem zapoczątkują.

Wyszedł z kabiny i energicznie wytarł się grubym, puszystym ręcznikiem. Nie wiedział, co Becky myśli o dzieciach, ale instynkt mu podpowiadał, że chciałaby je mieć.

Smarując twarz kremem do golenia zastanawiał się po raz

setny, jak Becky poradzi sobie w Los Angeles. Nie da się przecież uniknąć przeprowadzki, choćby nawet wołał pozostać w Minnesocie. Miał zobowiązania wobec matki, wobec firmy, wobec urzędników i akcjonariuszy. Z przywilejami zawsze łączy się odpowiedzialność. Słowa ojca brzmiały jak echo w jego myślach. Przywileje, poczucie odpowiedzialności. Czy Becky zdoła to zrozumieć? Tego właśnie nie wiedział. Ale zanim pozna prawdę, pokocha go tak bardzo, że... Dan nachmurzył się. Wołał nie wyobrażać sobie, co będzie dalej. A przecież doskonale rozumiał, że powinien być wobec niej uczciwy od samego początku. Becky ufała mu, czy go zrozumie?

Dość rozmyślań! Już wkrótce wszystko jej powie, ale... Nie, jeszcze nie dziś. To ma być szczególny weekend, nic go nie może zepsuć.

Becky była ubrana i gotowa już dziesięć minut wcześniej. Spacerując po saloniku, zatrzymała wzrok na leżącym na stole liście, który otrzymała od matki. Dostała go w czwartek. Matka pisała często, żeby zaoszczędzić na telefonie. List pełen był wiadomości na temat wystawy rzemiosła artystycznego. Matka pochwaliła się, że kołdra wyszła jej wspaniale. Pytała, czy Becky przyjedzie do domu w przyszłym tygodniu, żeby być przy tym, kiedy wręczą jej nagrodę. Dobrze byłoby po- być z mamą kilka dni, a na wystawie zwykle jest wesoło.

Może Dan też by pojechał?

Zanim spotkała Dana, nigdy nie pomyślała o tym, żeby zaprosić do domu jakiegokolwiek mężczyznę. Z nim jednak czuła się tak dobrze, że chciała przedstawić go matce. Tak, zaprosi go, i to jeszcze dziś.

Ranek i popołudnie były bardzo udane. Po obfitym śniadaniu, na które zjedli jajka na bekonie i naleśniki, zwiedzili nowe muzeum. Potem, podczas spacerowego lotu nad Minneapolis, podziwiali miasto z góry, trzymając się za ręce, śmiejąc się i żartując.

Po kolacji Becky zaprosiła Dana do siebie. Był zaskoczony i wzruszony okazanym mu zaufaniem.

Gdy poszła odwiesić do szafy jego marynarkę i swój żakiet, rozejrzał się po pokoju. Na półeczce za kanapą znajdowały się śliczne figurki aniołków. Jedną ze ścian ozdabiał kilim, a na drugiej wisiały serwetki haftowane wymyślnym ścięciem. Na kanapie leżało kilka poduszek zszytych z różnokolorowych tkanin. Był tu niezwykle wybór książek: od kompletu dzieł Szekspira do najnowszych romansów. I wszędzie - na półkach, na parapetach i pod sufitem - stały i wisiały kwiaty w doniczkach.

- Rozgość się. Zrobię kawę.

- Chętnie się napiję - ucieszył się i przykucnął, by przejrzeć płyty kompaktowe. Rzucił okiem na tytuły, po czym

wstał i zaczął oglądać porozstawiane w pokoju zdjęcia rodzinne.

Wreszcie usiadł na kanapie. Ciekawe, czy Becky zapraszała tu przed nim innych mężczyzn.

- Jest kawa - oznajmiła wesołym głosem Becky, wchodząc z dwoma parującymi kubkami. Dan wstał z kanapy i podszedł do niej.

- Słuchaj - powiedziała, podając mu kawę - moja mama chciałaby, abym w następny weekend przyjechała do niej na wystawę rzemiosła artystycznego. Może chciałbyś pojechać ze mną?

- Naprawdę chciałabyś, żebym pojechał?

- Tak - skinęła głową. - Ale może to dla ciebie zbyt nudne...

- Skądże! Z przyjemnością pojedę.

- Pojedziesz?

- Oczywiście. Powiedz tylko kiedy.

- Może w piątek wieczorem? Zazwyczaj wynajmuję samochód. Jeśli nie ma tłoku na szosie, do Eaton jedzie się zaledwie parę godzin,

- Pojedziemy moim samochodem - zaproponował. Odstawił kubek na stolik i delikatnie położył ręce na jej ramionach. Becky zabrakło tchu w piersiach.

Przez cały dzień starała się nie zauważać narastającego między nimi napięcia. Teraz podniosła oczy i napotkała jego wzrok. Wiedziała, że on czuje to samo.

Dan przyciągnął ją do siebie. Kciukiem powiódł po jej gór-

nej wardze. Becky była piękna. Zarzuciła mu ręce na ramiona i uważnie go obserwowała. Twarz miał przystojną i szlachetną, zmysłową i zarazem miłą. W ciągu krótkiego czasu udało mu się osiągnąć to, że nie myślała o swojej przeszłości. Czowała się cudownie, jakby miłość do Dana oczyściła ją z tragicznych wspomnień.

Dotknął jej jedwabistych włosów.

- Becky - szepnął - gdy jestem z tobą, mam tak wiele pragnień, że nie potrafię ich wyrazić. Powiedz, czy z tobą jest tak samo?

Nie dosłyszał odpowiedzi, bo usta ich zetknęły się w słodkim, pieszczotliwym pocałunku. Becky nie opierała się i rozchyliła wargi, gdy pocałunek ten stawał się coraz bardziej gorący, namiętny.

- Pragnę cię, Becky. Chcę cię teraz. - Trzymał ją mocno, czekając na odpowiedź.

Przyzwalająco skinęła głową. Nigdy dotąd nie czuła czegoś podobnego. Teraz zrozumiała, że wcale nie kochała Michaela. Nie ufała mu tak bezgranicznie jak Danowi. Dan na pewno jej nie skrzywdzi. Nigdy. Pragnęła go. Kochała. Postanowiła, że dziś wieczór zacznie wszystko od nowa.

Dan tymczasem obsypywał delikatnymi pocałunkami jej twarz i szyję.

- Jesteś dla mnie wszystkim - powtarzał. - Nic nie jest ważne w tej chwili. Chcę cię tutaj, teraz. Czy jesteś gotowa, Becky?

- Tak - szepnęła i zaczęła całować go po szyi. - Ale... nie jestem najlepsza w tych sprawach. Brak mi doświadczenia...

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Będziemy się kochać, a nie uprawiać seks.

- Dan...

- Powiedziałem, że będziemy się kochać, Becky. Bo powinnaś wiedzieć, że cię kocham.

Patrzył z uśmiechem, jak rozbłysły radością jej oczy.

- Kochasz mnie?

- Tak, kocham.

- Och, Dan, naprawdę? - zapytała ze łzami w oczach. - Naprawdę mnie kochasz?

Zaśmiał się, dotykając palcem jej noska.

- Skąd to zaskoczenie? Przecież jesteś cudowną, godną miłości kobietą.

- I ja ciebie kocham.

- Becky - szepnął, obejmując ją. - Zostańmy tak przez chwilę.

Obydwoje czuli, jak ważne były dla nich te wyznania. Ona wiedziała, że nie ma odwrotu, ale i nie zamierzała się wycofać. Dan miał ochotę śpiewać z radości. Becky go kocha! Teraz wszystko musi się udać!

- Ściągnij ze mnie sweter - powiedział.

Posłusznie wykonała jego polecenie, a potem nieśmiało pogłaskała jego ramiona. Miała ochotę pogłaskać również gęste, skręcone włosy na jego piersi.

- Nie bój się, dotknij ich - zachęcił, odgadując jej myśli. Zaczęła palcami wodzić po jego skórze, pieścić jego tors, muskać miękki zarost. Serce zabiło mu mocniej.

- Teraz moja kolej. Chcę, żeby to trwało całą wieczność.

Kolana pod nią zadrżały, gdy powoli zdejmował z niej sweter. Z trudem oddychała, gdy palcami wodził po jej gładkiej skórze, aż dotarł do piersi okrytych koronkowym staniczkiem. Wtedy pochylił się, łapczywie szukając jej ust.

- Jesteś tak piękna. Wspaniała... - szeptał, biorąc w dłoń jej piersi.

Becky przywarła do niego mocno z zamkniętymi oczami, a on zaczął wodzić palcem po jej różowych, twardniejących sutkach. Im gwałtowniej ją pieścił, tym silniejsza była jej reakcja. Czuli się cała rozpalona, a jednocześnie bezradna, bezsilna... Po chwili uniósł ją do góry, chwytając ustami to jedną, to drugą pierś.

- Jesteś tak słodka, tak rozkoszna...

A potem zaniósł ją do łóżka i ostrożnie na nim położył. Bez słowa odpiął guziczki jej dżinsów. Zdjął jej spodnie, pantofle i rajstopy.

Becky przyglądała mu się bez słowa. Właściwie powinna odczuwać zażenowanie, ale Dan sprawił, że czuła się kochana i pożądana.

Po chwili zdjął z niej majteczki. Leżała ufna, cała dla niego, a on przyglądał się jej, pełen uwielbienia.

To, co potem nastąpiło, przeszło wszelkie jej oczekiwania. Oszołomiona, zatraciwszy poczucie rzeczywistości, nie potrafiła sformułować żadnej rozsądnej myśli, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Pieścili się nawzajem, a Dan był jej przewodnikiem w tych nowych doznaniach. Obsypywał pocałunkami każdy zakamarek jej ciała, aż dotarł do tego ostatniego, najintymniejszego...

- Odpreż się- szepnął.

Ale Becky go nie słyszała. Jego pieszczoty wprowadziły ją w stan, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

Instynktownie chwyciła się go kurczowo, wbijając mu paznokcie w plecy i przytulając się z całej siły do jego torsu. Zatraciła się we wszechogarniającej, obezwładniającej rozkoszy. Kiedy zaś położył się na niej i rozchyliwszy delikatnie jej uda wszedł w nią, poznała, czym jest cudowne zaspokojenie palącego, intensywnego pożądania.

Stało się... Stało się to, na co czekali od dawna. Oboje wiedzieli, że w ich życiu nastąpiło coś nieodwracalnego, coś co musiało zaważyć na ich przyszłości.

Dwie godziny później Dan tulił ją do siebie, napawając się miękkością i gładkością jej skóry. Dobry Boże! Co on zrobił? Obok uczucia zadowolenia pojawiło się poczucie winy. Co on jej teraz powie? Jak będzie się czuła, gdy pozna prawdę?

Becky przytuliła się mocniej, z uśmiechem rozmarzenia na twarzy. Boże! Jak im było dobrze! Nareszcie przekonali się, jak bardzo się kochają, ale ten jeden raz nie wystarczy...

Pokochał ją. Był tego absolutnie pewien. Jak sobie z tym teraz poradzi? Czy spędzą ze sobą całe życie? Mogłaby nie pracować, realizować swoje marzenia, kochaliby się każdej nocy... Przychodziłaby do niego ciepła i spragniona i bez końca oddawałaby się rozkoszy. Tak jak dziś. Dan uniósł się nieco, by ją pocałować. Uśmiechnął się, gdy zmęczona, na pół śpiąca szepnęła z uśmiechem:

- Jeszcze raz?

- Jeszcze raz.

Miłość zagłuszyła dręczące go myśli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wpadający przez okno sypialni strumień jaskrawego słonecznego światła zmusił Becky do otwarcia oczu. Odwróciła się i spojrzała na mężczyznę leżącego obok niej. Pokochała go i oddała mu się minionej nocy. Było to piękniejsze i cudowniejsze niż kiedykolwiek sobie wyobrażała.

Z uśmiechem obserwowała jego twarz, podziwiając wydatne kości policzkowe i mocno zarysowany podbródek. Czuła potrzebę wyznania mu, jak bardzo go kocha i że pozostanie on na zawsze jej jedynym kochankiem.

Dan budził się z wolna, przeciągając się rozkosznie.

-Dzień dobry - powiedział ochrypłym, zaspanym głosem.

Nie spędziła jeszcze z mężczyzną całej nocy, ale z Danem wszystko wydawało się jej naturalne.

-Kocham cię - szepnęła.

Dan oparł się na łokciu, przykryty do połowy kocem.

-I ja ciebie kocham - wyznał rozpromieniony.

Od czasu Michaela nikomu tego nie mówiła.

Usiadł i wziął Becky w ramiona. Powiódł palcem po jej policzku, wywołując w niej cudowny dreszcz rozkoszy.

- Czy chcesz mi teraz o nim powiedzieć? - zapytał.

- Nie wiem, czy warto o tym mówić.

- Chciałbym wiedzieć o tobie wszystko, Becky - szepnął, całując jej nagie ramiona.

- To krótka historia. Zaczęła się zwyczajnie. Zadurzyłam się w nim jeszcze w szkole. Myślałam, że to miłość. Oddałam mu się na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Becky przymknęła oczy. Do dziś dręczyło ją uczucie upokorzenia na myśl, jak bardzo była wówczas naiwna.

Dan pogłaskał delikatnie jej odkryte prześcieradłem piersi, dokończyła więc szybko:

- Zaszłam w ciążę, ale dziecko zmarło trzy dni po urodzeniu. Od tej pory matka nie pozwala mi zapomnieć o okropnym błędzie, jaki popełniłam. Nie chce, by znów ktoś mnie skrzywdził.

Dan patrzył na nią ze współczuciem. Pocałował ją, a ona zadrżała, z trudem powstrzymując łzy.

- Przy mnie zapomnisz o wszystkim, Becky - powiedział łagodnie i pocałował ją w usta. – Stworzymy nowe wspomnienia, damy życie nowemu dziecku. Zaufaj mi. Zaufaj i... zostań moją żoną - dodał, obsypując pocałunkami jej twarz.

- Wyjść za ciebie za mąż? - szepnęła, a łzy potoczyły się po jej policzkach.

- Oczywiście. Co o tym myślisz?

Szczęśliwa, z twarzą zalaną łzami, zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego na przemian płacząc i śmiejąc się.

- Czy to właśnie oznacza zgodę?

Skinęła potakująco głową, wciąż niezdolna wykrztusić ani słowa.

- Wspaniale. - Ułożył ją ostrożnie na plecach i zaczął pieścić jej kształtne piersi. - Zamierzam bowiem spędzić z tobą resztę swego życia.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zaczął ją gwałtownie i namiętnie całować.

Kochali się znowu. Dan odpychał od siebie niepokojące myśli. Już wkrótce powie jej wszystko. Na pewno powie.

- Jestem głodna - wyznała Becky.

- Jesteś głodna? Ciekawe, dlaczego? - Dan zmarszczył brwi, udając zaskoczenie.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała również żartem Becky.

- Pewnie dlatego, że nic nie jedliśmy od wieczora, a teraz jest - spojrzał na zegarek - prawie południe.

- Możliwe.

- No cóż - dał jej delikatnego klapsa - nie można żyć samą miłością.

Wstał, nie przejmując się zupełnie swoją nagością. Wkładając spodnie, powiedział:

- Ubieraj się. Idziemy.

- Dokąd?

- Do supermarketu. - Podniósł z podłogi sweter i naciągnął go na siebie. - Kupimy coś do jedzenia i wrócimy tutaj. Zgoda?

- Zgoda.

- Na co więc jeszcze czekamy?

W niedzielne popołudnie supermarket pełen był ludzi. Gdy wchodzili do środka, Dana ogarnęło dawne poczucie winy. To właśnie takim sklepom jego ojciec zawdzięczał sukces. Produkty Simmonsa były sprzedawane wszędzie.

Becky szła, popychając wózek na zakupy i rozglądając się po półkach. Dan stwierdził, że jest seksowna, choć nie prowokująca.

Nagle ogarnęła go panika na myśl o wyznaniu jej prawdy. Czy zrozumie, dlaczego nie był z nią szczery od samego początku? Czy ma ją utracić? Nie chciał ryzykować. Musi znaleźć jakiś sposób, by ją zatrzymać, żeby w przyszłości została jego żoną.

Becky zauważyła, że Dan błądzi gdzieś myślami. Może rozważa jakiś problem komputerowy? Niemożliwe, żeby żałował tej nocy i złożonej propozycji małżeństwa. Zadrzała,

Nad czym tak się zastanawiasz? - wyrwało ją z zamyślenia pytanie Dana.

- Słucham?

- Co zamierzasz kupić?

- Och, nie wiem, jeszcze się nie zdecydowałam.

- Czyżbyś myślała o tym samym co ja? - spojrzał na nią pożądlivym wzrokiem.

Poczuła, jak twardnieją jej piersi, i spłonęła rumieńcem.

- Może - zażartowała. - Ale musimy kupić coś do jedzenia.

- Mam ochotę na sandwicza z bekonem, sałatą i pomidorem.

- Bacon? Przecież jest w nim mnóstwo cholesterolu!

- I co z tego?

- No dobrze - zgodziła się. - Ale w takim razie na deser weźmiemy lody z owocami i z kremem.

- A co z kaloriami?

- Doszłam do wniosku - Becky dramatycznie wzruszyła ramionami - że jeśli już decydujemy się na bekon, to krem nam nie zaszkodzi. A poza tym uwielbiam lody owocowe z kremem.

- W porządku. - Dan włożył do wózka główkę sałaty i pomidory. - Jakie lody wybierasz?

- Oczywiście czekoladowe.

- Oczywiście?

- Najbardziej je lubię.

Dan zwrócił się w stronę, gdzie patrzyła Becky i zniechęcił się. Lody! Stał twarzą w twarz ze swoim kłamstwem. Na szczęście Becky, zajęta wybieraniem, nie zauważyła wyrazu jego twarzy.

- Na które się decydujemy? - odwróciła się do niego z uśmiechem. - Z karmelem czy z kremem?

Dan czuł, jak serce wali mu na widok trzymanego przez nią opakowania,

- Które wolisz - powiedział, zdobywając się na obojętny ton.

- O nie - pokręciła głową - ty zdecyduj, przecież to lody Simmons.

Dan skurczył się w sobie.

- Co się stało? Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

- Ale skądże! Wybierz, które zechcesz, ja lubię wszystkie. Chciał czym prędzej stąd uciec.

- W takim razie biorę jedno i drugie - postanowiła Becky. Szczepotała dalej, nie zauważając jego zmieszania. Gdy dochodzili do kasy, powiedziała półgłosem:

- Ciekawe, jaki on jest?

- Któż taki?

- Owen Simmons.

- Czemu chcesz wiedzieć?

Becky wzruszyła ramionami, wykładając zakupy na ruchomą taśmę.

- Bez żadnych specjalnych powodów. Nieraz sobie myślałam, że facet, który produkuje desery, musi być bardzo zabawny.

- Ach tak! - Dan nigdy nie pomyślałby w ten sposób o ojcu, który żył tylko dla biznesu.

- I ciebie powinno to interesować - powiedziała

- Dlaczego? - zapytał z udanym spokojem.

- Masz takie samo nazwisko.

- Ależ, kochanie, na świecie są miliony Simmonsów.

- No tak, masz rację. Ludzie wpływowi i bogaci zawsze mnie interesowali, chociaż nie chciałabym być na ich miejscu. Uważam, że prasa zbyt często się nimi zajmuje. Żał mi ich.

Byli już na parkingu, kiedy powiedział:

- Teraz masz się interesować tylko mną. - Przytulił ją do siebie. - Pamiętaj o tym.

Próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Był to pocałunek tak namiętny, że Becky przestała w ogóle o czymkolwiek myśleć. Wreszcie oderwał się od niej z trudem.

- Nie jest to najlepsze miejsce na takie rzeczy - powiedział.

- To jedźmy do domu.

- Nie mam nic naprzeciw - powiedział, otwierając samochód.

- Zacytuję więc słowa jednego Simmons'a, na

którym mi zależy: „Na co więc jeszcze czekamy?” -W jej oczach widać było figlarne błyski.

- Nie mam zielonego pojęcia - zaśmiał się, pakując do bagażnika torbę z zakupami.

Zajęci sobą, nie zauważyli mężczyzny siedzącego w czarnym sedanie na drugim końcu parkingu. Człowiek ten zapisał coś w notesie, a potem podniósł do ucha komórkowy telefon.

Dan i Becky odjechali. John Riley zaś nie musiał się już śpieszyć. Miał wszystko, po co się tu zjawił.

AR S

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był to pierwszy dzień targów rzemiosła artystycznego. W świeżym jesiennym powietrzu świat wydawał się niezwykle kolorowy. Dan cieszył się, że jest razem z Becky. Ubrana w niebieskie dżinsy i różowy pulower najwyraźniej czuła się tu w swoim żywiole. Z błyszczącymi oczami rozglądała się po stoiskach, zatrzymując się czasami, by zamienić parę słów lub z wyraźną przyjemnością dotknąć ręcznych robótek.

Przyjechali na farmę poprzedniego wieczora. Tak, jak się tego spodziewał, Marge Thorpe zachowywała się wobec niego z rezerwą. Widać było, że kocha córkę i chce ją uchronić przed każdym ewentualnym niebezpieczeństwem. Znając przeszłość Becky, Dan doskonale ją rozumiał.

Marge oprowadziła Dana po domu. Wszędzie rozstawione były fotografie Becky. Becky jako niemowlę, Becky stawiająca pierwsze kroki, bawiąca się na huśtawce, otrzymująca świadectwo ukończenia szkoły...

- Nie mogę zdobyć się na to, żeby je schować - tłumaczyła się Marge.

W pokoju Becky też nic się nie zmieniło od jej wyjazdu. Cały był biało-różowy, pełen śladów po dziewczynce, która kiedyś go zajmowała: lalka śpiąca w małej kołysce, różowe baletki zawieszane na ścianie i pieczolowicie zasuszony bukiet różowych goździków, leżący na biurku.

- Już chyba wszystko obejrzałam - odezwała się Becky i dodała w zadumie: - Zawsze lubiłam takie wystawy. Gdybym mieszkała bliżej, mogłabym sama coś na nią przygotować.

- Z pewnością przyznano by ci wszystkie nagrody zapewnił ją Dan.

- Tak. Gdybyś ty był sędzią - zażartowała, a po chwili namysłu zapytała: - Czy chcesz coś jeszcze zobaczyć?

- Oczywiście - odpowiedział. - Ale poczekaj sekundę, dobrze?

Wybrał haftowaną krzyżykami zakładkę do książek, która bardzo jej się spodobała. Zapłacił szybko i wręczył jej ten prezent.

- Niepotrzebnie to kupiłeś - powiedziała z wyrzutem, dotykając jednocześnie z przyjemnością pięknego haftu.

- Może i niepotrzebnie.

- Nie wydawaj na mnie pieniędzy. Czekają cię duże

wydatki w związku z twoją grą komputerową.

- Nie martw się o to. - Dan pocałował ją w nosek.
- Ale...
- Nie ma o czym mówić. Coś chciałaś mi pokazać?
- To tam, dalej.

- Spodobałeś się mamie - powiedziała, gdy wolnym krokiem szli w stronę małego białego kościółka na rogu ulic Sprace i Main.

- Jest dla mnie bardzo miła.
- Wiesz - Becky zawahała się -- od czasu tej historii z Michałem mama przede wszystkim stara się mnie chronić. Ale wczoraj powiedziała, że jesteś dobrym człowiekiem i że na pewno mnie nie skrzywdzisz. Zgadzam się z nią całkowicie.

- Dzięki Bogu.

Doszli do kościoła.

- Kiedy jestem w domu, przychodzę tu zawsze odwiedzić tatusia - powiedziała, prowadząc go na mały cmentarz za kościołem. Prosty, z szarego kamie, grób jej ojca był gustownie przybrany kompozycją ze sztucznych kwiatów. Cztery sąsiednie pomniki wyglądały podobnie.

Becky uklękła przy grobie ojca.

- Tam leżą moje dwie ciocie i dziadkowie ze strony tatusia.

Dan przypomniał sobie, że od czasu pogrzebu swego ojca nie był na cmentarzu. Nawet o tym nie pomyślał. Nie czuł się blisko związany z ojcem, który zawsze był zbyt zajęty, aby znaleźć czas dla syna. Patrzył teraz na Becky z pewnym poczuciem winy. Może za surowo oceniał swego ojca?

- Współczuję ci, kochanie - powiedział cicho.

-- Och, nie trzeba. Tatuś ciągle powtarzał, że w jego życiu dużo było szczęśliwych chwil - Zamyśliła się na moment i dodała po chwili: - Powinnam mu była bardziej pomagać. Leczenie mamy kosztowało ogromne pieniądze, a on nic nie chciał ode mnie przyjąć.

- Rodzice zawsze tak postępują - stwierdził Dan. Nigdy nie zastanawiał się nad sprawami finansowymi. Simmonsom nigdy niczego nie brakowało.

- Wiem, ale... - głos jej załamał się.

Po chwili Becky wstała i z oczami błyszczącymi od łez uśmiechnęła się niepewnie do Dana.

- Chodź do mnie. - Dan przyciągnął ją do siebie, a gdy przytuliła się twarzą do jego luźnego brązowego puloweru, zaczął ją delikatnie głaskać po plecach. Płakała cicho, znajdując pocieszenie w jego opiekuńczych ramionach.

Dan poczuł się jak odważny rycerz, gotów walczyć ze smokami w jej obronie. Nie pozwoli, by ktokolwiek ją skrzywdził.

W końcu przestała płakać. Podał jej chusteczkę do nosa.

- Tak mi ciężko - wyznała.
- Wiem - powiedział, chociaż nie rozumiał do końca, co miała na myśli.
- Chodźmy stąd. Pokażę ci moją szkołę - zaproponowała.
- Dobrze. - Chciał jak najszybciej opuścić cmentarz i pozbyć się dręczących wspomnień o ojcu. Przyszło mu na myśl, że był wobec niego niesprawiedliwy. Postanowił przy najbliższej okazji porozmawiać o tym z matką.

Becky zwróciła mu chusteczkę i opuścili cmentarz, trzymając się za ręce. Nigdy jeszcze nie był jej tak bliski jak tego dnia. Cieszyła się, że podzieliła się z nim tak osobistymi problemami.

Jeśli chodzi o Dana, ten weekend potwierdził tylko jego obawy. Becky czuła się szczęśliwa w pobliżu rodziny i miejsc, które kochała. Jego miejsce było w Kalifornii, czy tego chciał, czy nie. Czy uda im się znaleźć jakiś kompromis?

Tydzień później byli razem w mieszkaniu Becky, znowu zajadając lody z kremem firmy Simmons. Udało mu się je przełknąć, choć stawały mu w gardle, przypominając o popełnionym oszustwie.

Był pewien, że nie mógłby bez niej żyć. Musi więc zrobić coś, by zatrzymać ją przy sobie. Może ożeni się z nią, a dopiero potem wszystko wyzna? Gdy Becky zorientuje się, że ją okłamał, będzie już za późno. To byłoby najlepsze rozwiąza-

nie. Takie kobiety jak ona nie rozwodzą się. Becky wierzy w miłość, która niezależnie od wszystkiego trwa wiecznie, tak jak w przypadku jej rodziców. W czasie ich wizyty Marge Thorpe dużo opowiadała o mężu. Bez wątpienia byli wspa- niałą, kochającą się parą i Becky również marzyła o takim życiu. Małżeństwo będzie najlepszym wyjściem z sytuacji. Bynajmniej nie czuł się z siebie dumny, robiąc takie plany, ale nic innego nie przyszło mu do głowy.

Westchnął. Ojciec stałe powtarzał, że większość ludzi jest egocentryczna i samolubna, i dlatego, chcąc coś zdobyć w ży- ciu, trzeba przyjąć postawę ofensywną zagarniając dla siebie, co się tylko da. Dan nie był taki jak jego ojciec. Lubił ludzi, pomagał im, postępował wobec wszystkich jednakowo. Oj- ciec mawiał często, że jego syn ma zbyt wiele skrupułów. Ale Dan zawsze był wobec ludzi uczciwy. Zawsze! A teraz oszu- kuje tę jedyną istotę, której utrata może zrujnować mu życie. Był pewien, że Becky go opuści, jeśli natychmiast nie po- dejmie decyzji.

- Jutro się pobierzemy - powiedział z pozornym spoko- jem.

- Co takiego? - Becky nie wierzyła własnym uszom.

- No, może nie jutro, ale jak najszybciej - jego głos brzmiał silnie i zdecydowanie.

- Dan, ja... ja... - Wstała i podeszła do okna. -Chciałabym ciebie lepiej poznać.

Objął ją i zanurzył dłonie w jej włosach. Zadrżała pod wpływem tej pieśczozy.

- Pomyśl tylko - szepnął jej do ucha, głaszcząc delikatnie po plecach - wiemy już o sobie wszystko, co najważniejsze.

- Dan, nie jestem jeszcze pewna. To wszystko stało się tak szybko. Potrzebuję czasu do namysłu.

Ale Dan uniemożliwił jej jakiegokolwiek myślenie. Zamknęła oczy, gdy sięgnął ręką pod bluzkę i szybko odpiął staniczek. Ujawszy jej piersi w dłonie, zaczął je pieścić. Becky westchnęła. Był cudowny. Wiedział doskonale, jak ją podniecić. Ale i ona potrafiła oddziaływać na niego podobnie.

- Tak, znamy się.

- A więc się zgadzasz? - zapytał i obróciwszy ją ku sobie szybko ściągnął z niej bluzkę i staniczek, które rzucił na podłogę.

- Tak - uśmiechnęła się.

- Cudownie - mruknął z ustami przy jej piersiach.

W sekundę potem świat przestał dla niej istnieć.

Oddała mu się całkowicie...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Dan był bardzo podekscytowany. Becky wyraziła zgodę na małżeństwo! Przecież to wspaniale! Na pewno będzie dobrym mężem. Gdy tylko zaczynał o niej myśleć, o jej miękkim ciele i namiętnej naturze, przeszywał go dreszcz rozkoszy.

Całą przyjemność psuły mu jednak wyrzuty sumienia. Czy to aby dobrze, że prawdę o sobie postanowił wyznać dopiero po ślubie? Było to teraz jakby podwójne oszustwo. Ale czy miał inne wyjście? To pytanie nie dawało mu spokoju.

Wpatrując się w ekran komputera, zastanawiał się nad każdym słowem, które Becky wypowiedziała na temat sławnych i bogatych. Poprzedniego wieczora w jej mieszkaniu oglądali program telewizyjny o ludziach będących na świeczniku. Becky przysłuchiwała się uważnie każdemu wypowiedzanemu słowu, a w końcu rzekła:

- Chciałabym wiedzieć, co czuje właściciel takiego koncernu. Mnóstwo pieniędzy, tyle problemów!

Nie mogłabym żyć w takiej atmosferze. Zbyt to dla mnie skomplikowane.

- Już raz mówiłaś o tym. Czemu to cię tak trapi? - zapytał.

- Bez specjalnego powodu. Oni stale są pokazywani w telewizji. Cały świat ich obserwuje, czeka na sensacje. Złości mnie, że ludzie zajmują się tak mało istotnymi sprawami. Widzę też, że bogacze w ogóle nie mają prywatnego życia. Nie zniosłabym tego. Mówiłam już: żal mi ich.

- Pewnie są do tego przyzwyczajeni - mruknął.

Becky podeszła do telewizora, żeby zmienić kanał.

- Ja nie mogłabym się przyzwyczaić. O, spójrz, mój ulubiony program.

Pewnie już zapomniała, co mówiła przed chwilą, ale on doskonale wszystko zapamiętał.

Później, gdy szykowali sobie lody, Becky powróciła do tego tematu.

- Na przykład taki Owen Simmons... Pomyśl, człowiek, który zbił kapitał na czekoladowym sosie. Poza tym koncern Simmonsów produkuje masę innych rzeczy, prawda? Ciekawe, jaką fortunę odziedziczyła rodzina po jego śmierci... Zresztą, wszystko mi jedno.

Przymknął oczy. Może teraz...? Nie, nie może jej jeszcze powiedzieć. Musi poczekać, aż będą po ślubie.

Gdyby Becky choć przez chwilę spróbowała przeanalizować decyzję o poślubieniu Dana, sama byłaby zdziwiona swoją nagłą zgodą. Ale Becky, bez pamięci zakochana, w ogóle o tym nie myślała. Wyciągnęła z szuflady buteleczkę z bezbarwnym lakierem do paznokci. Nawet oczko w nowych rajstopach nie mogło zepsuć jej dobrego nastroju. Dan był pod każdym względem cudowny!

Odwróciła się do komputera. Nie miała głowy do pracy. Trzeba się zmobilizować, przecież wychodzi za mąż! Chciała by jak najwięcej zaoszczędzić, aby mieli pieniądze na swój pierwszy dom. To będzie wspaniałe: razem oszczędzać, wprowadzić się do wspólnie kupionego domu i rozpocząć nowe życie. Dzięki Bogu, oboje mają przyzwoitą pracę. Już teraz ma dość pieniędzy na przyjęcie weselne - nie na wielkie i nazbyt wystawne. Dan z pewnością zgodzi się poczekać nieco dłużej, trzeba rozesłać zawiadomienia i wynająć salę... Kładąc ręce na klawiaturze, uśmiechnęła się z zadowoleniem. Życie jest piękne!

Audrey Simmons siedziała w salonie, rozmawiając przez telefon.

- Spotyka się z pewną dziewczyną - mówił John Riley, stary przyjaciel rodziny.

Audrey nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia, że John, jeden z najlepszych prywatnych detektywów na Zachodnim Wybrzeżu, z jej polecenia śledził Dana. Dan był jej jedynym dzieckiem i kochała go bezgranicznie. Zawsze pragnęła jego szczęścia.

Chociaż nie przyszło jej to łatwo, musiała pogodzić się z faktem, że Dan postanowił poznać normalne życie. Być Simonsem, to prawie jak być Kennedym, tyle że w mniejszej skali. Przywykła do tego. Ale Dan nie mógł tego zaakceptować. Gdy cofała się pamięcią do czasów jego dzieciństwa, przypominała sobie, że płakał, kiedy przyjęcie urodzinowe zamieniało się w pozowanie do zdjęć dla jakiejś gazety, lub podczas zwiedzania Disneylandu, gdy towarzyszył im reporter z któregoś tygodnika.

Dlatego mu ustąpiła. Ale minęły już trzy lata i firma go potrzebowała. Jej też był potrzebny, albowiem chciała, żeby nowy mąż wycofał się z interesów. Ale jak skłonić syna do powrotu?

- Jaka ona jest naprawdę, John? - zapytała Audrey po wysłuchaniu wszystkich informacji dotyczących dziewczyny Dana. Wiedziała już, jak się nazywa, gdzie mieszka, na jakim stanowisku pracuje w biurze.

- Jest ładna - odpowiedział John. - Nie ma wyższego wykształcenia, mocno trzyma się ziemi.

- A jej rodzice?

John milczał przez chwilę, najwyraźniej szukając czegoś w notatkach.

- Już znalazłem. Ma tylko matkę. Rodzice byli farmerami. Gospodarstwo mleczne, charakterystyczne dla południowo-wschodniej Minnesoty. Becky jest jedynaczką.

- Jak poważnie traktują ten związek?

- Chyba są bardzo zakochani. W każdym razie takie odniosłem wrażenie.

Audrey uśmiechnęła się. Młodzieńcza miłość! Ucieszyła się, że Dan znalazł wreszcie dziewczynę.

- Jak sądzisz, czy powiedział jej o firmie?

- Chyba nie - odparł po chwili wahania. - Jadają w drugorzędnych restauracyjkach, a zakupy robią w domach towarowych. Wygląda na to, że nie wspomniał jej o swoim majątku. Najwidoczniej woli zachować anonimowość.

- Tego się właśnie obawiałam.

- Tak, z tym rzeczywiście będzie problem - zgodził się John.

- No cóż, muszę jakoś to załatwić - powiedziała Audrey. Umiała podejmować decyzje w ważnych sprawach, a szczęście Dana było dla niej najważniejsze.

- Wiedziałem, że tak powiesz - zaśmiał się John.

- Znasz mnie aż nadto dobrze. Teraz już sama się tym zajmę. Dziękuję ci. Świetnie się spisałeś.

- Zawsze do usług, Audrey. Kiedy tylko zechcesz.

Dan wiedział, że musi się śpieszyć. Z niechęcią przejrzał przesłane mu z Los Angeles sprawozdanie finansowe firmy

Simmonsów. Nie był jeszcze gotów, a czas uciekał. Firma rozrastała się gwałtownie i był jej potrzebny. George i dwaj wiceprezesi nie mogli poradzić sobie ze wszystkim. Poza tym, George chciał przejść na emeryturę i trudno było mieć o to do niego pretensję.

Oparł się wygodnie o poręcz obrotowego fotela, przyglądając się zarysom budynków na tle nieba Minneapolis. Będzie tęsknił za tym miastem, za jego czystym powietrzem i beztroską atmosferą.

Ze wzrokiem utkwionym w odległą linię horyzontu powrócił myślami do ojca.

- Tatusiu, dlaczego zająłeś się produkcją lodów? - zadał mu kiedyś to pytanie.

- Bo wiem, że są na świecie tacy chłopcy jak ty, którzy uwielbiają lody - wyjaśnił ojciec, z czułością poprawiając kosmyk kręconych włosów na głowie syna.

- A więc zrobiłeś to dla mnie?

- Oczywiście, dla ciebie, synu, i dla twojej matki.

Niewiele miał takich miłych wspomnień. Od dnia, kiedy był z Becky na cmentarzu, zastanawiał się niejednokrotnie nad swoim stosunkiem do ojca. Zrozumiał, że ojciec kochał go na swój sposób. Dlatego też tak bardzo zależało mu na powodzeniu firmy. Dan zaczynał dopiero teraz pojmować motywy postępowania Owena Simmonsa, pracującego dla ukochanej żony i swego jedynaka.

Obecnie, gdy pokochał Becky, Dan zaczął myśleć podobnie jak ojciec. Ale nie zamierzał całego życia poświęcić dla biznesu. Chciał mieć rodzinę i częściej z nią przebywać. Inaczej pokieruje firmą. Może nie lepiej, ale inaczej. Kiedy tylko będzie to możliwe, wyręczać go będą jego zaufani pracownicy.

Podjął ostateczną decyzję. Wróci do Los Angeles zaraz po ślubie z Becky.

Sięgnął po słuchawkę telefonu i wystukał numer.

- American Airlines? Proszę o informację o lotach do...

- Las Vegas? Czyś ty oszalał? - wykrzyknęła Becky, z zaskoczeniem w szeroko otwartych oczach

- Nie, nie oszalałem.

- Zrobię kawę - powiedziała i poszła do kuchni. Wcale nie miała teraz ochoty na kawę, ale potrzebowała czasu do namysłu.

Dan przyjrzał się fotografiom stojącym na półce. Pomyślał, że Becky z pewnością marzy o pięknej ceremonii ślubnej. Na pewno chce być wtedy z matką we własnym domu. Czy wobec tego ma prawo namawiać ją do szybkiego ślubu w Las Vegas? I jakich użyć argumentów? Że boi się powiedzieć jej prawdę?

Becky przyniosła na tacy niebieskie kubki i talerzyk z czekoladowymi ciasteczkami domowego wypieku. Te ciasteczka były potwierdzeniem, kim była Becky - dziewczyną z pro-

provincji, która marzy o zwykłym życiu z ukochanym człowiekiem.

Czy uda mu się uczynić ją szczęśliwą? Trzeba spróbować. Dziś powie jej o wszystkim.

- Teraz zjemy lody z ciasteczkami, których nie zdążyliśmy nawet spróbować - powiedziała Becky.

- Litości! - jęknął Dan, nie mając najmniejszej ochoty wstawać z łóżka.

- Och, nie bądź taki leniwy! - skarciła go, wkładając na gołe ciało luźny, różowy dres. - No, jazda! - rozkazała żartobliwie, rzucając mu spodnie. - Jestem głodna i chcę obejrzeć wiadomości.

Przeciągnął się z lubością, wstał i nałożył spodnie. Poszedł do saloniku. Becky przyglądała mu się, kiedy włączał telewizor. Czowała suchość w gardle na widok jego mięśni napinających się przy każdym ruchu. Tak, kochała. Dana, wręcz go uwielbiała.

- Dlaczego się uśmiechasz?

Becky ocknęła się i podając mu miseczkę z lodami, powiedziała:

- Ot, tak sobie, bez specjalnego powodu.

- Nieprawda! Masz natychmiast powiedzieć, o co chodzi! Zaraz cię połaskoczę i dowiem się wszystkiego!

Odstawił obie miseczki na stolik i zabrał się do... pieszczot. Wsunął rękę pod jej bluzę i dotknął piersi.

- Dan, proszę... - szepnęła.

- O co prosisz? - Ścisnął namiętnie jej piersi. - Mam cię pieścić? - Palcem delikatnie powiodł po jej wargach. - Całować? - Westchnął, gdy ich usta zetknęły się w pocałunku.

- Przestań - błagała Becky, próbując go odepchnąć i wstać. - Już są wiadomości. Ciekawe, czy powiedzą o spotkaniu wyborczym w przyszłym tygodniu.

- Nie przypuszczałem, że interesujesz się polityką - zdziwił się Dan.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz - postukała palcem w jego pierś.

- Naprawdę? - zmarszczył brwi zaintrygowany.

- Naprawdę.

Becky już go nie słuchała. Wlepiała wzrok w telewizor.

- Spójrz. Jest tak, jak mówiłam. Bogacze nie mogą ucylnić kroku, by ich ktoś nie śledził.

Dan z przerażeniem patrzył, jak matka z George'em Barringtonem u boku wysiada ze swego samolotu.

- Właśnie opuszczają samolot państwo Barringtonowie, główni akcjonariusze koncernu Simmonsów, firmy znanej w całym kraju z wielu produktów. Pani Barrington przybyła do Minneapolis zawodowo, ale zamierza też spotkać się z synem, który mieszka tu od kilku lat...

Becky odwróciła się powoli i spojrzała na Dana.

W jego wzroku wyczytała wszystko. Zbladła, zeszywniała, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Teraz już wiem, co oznacza „O” na tabliczce z twoim nazwiskiem. Jesteś synem Owena Simmonsa, tak? - spytała spokojnym, silnym głosem.

Co miał jej powiedzieć? Jak usprawiedliwić kłamstwa wobec kobiety, którą kochał? Dlaczego zepsuł wszystko, choć tak mu na niej zależało?

- Odpowiedz! - Wstała z pytaniem w oczach. Wiedział, że chce, żeby zaprzeczył.

- Tak, jestem jego synem. - Nic więcej nie było do dodania.

Becky pokiwała głową. Podeszła do okna. Zapadła ciężka cisza.

- Powiedz coś, najdroższa, cokolwiek – poprosił Dan.

Obróciwszy się do niego, rzekła:

- Nigdy więcej nie nazywaj mnie „najdroższą”. Wszystkie te dowcipy krążące w biurze, twoje przezwisko DOS! Ale nikt nie skojarzył twego nazwiska z jedną z największych firm w kraju! - Głos Becky załamywał się ze zdenerwowania.

- Becky, nie mów... - Zrobił krok w jej kierunku. Zrozpaczony chciał wziąć ją w ramiona, uspokoić, wyjaśnić wszystko.

- Nie podchodź do mnie, rozumiesz? Nie chcę, żebyś mnie dotykał!

- Becky, proszę, nie mów tak! - Dan błagał ją ze łzami w

oczach. - Kocham cię. - To jedno miał tylko na swoją obronę.

- Kocham! - zaśmiała się gorzko. - Nawet nie rozumiesz znaczenia tego słowa! Czym byłam dla ciebie? Zachciało ci się zabawić ze zwykłą dziewczyną z Minnesoty, prawda?

- Nie traktowałem naszej znajomości w ten sposób.

- Wybacz, Danielu Owenie Simmonsie - odezwała się po chwili milczenia - ale nie wierzę ci. Możesz mieć każdą kobietę, jaką tylko zachcesz, ale nie myśl, że będę taka naiwna i uwierzę, że zakochałeś się po uszy właśnie we mnie, rozumiesz?

- Kiedy to jest prawda! - Dan wzruszył bezradnie ramionami.

- Wynoś się stąd natychmiast! - Drżącą ręką wskazała mu drzwi.

W głosie Becky było tyle żalu, gniewu i zawodu, że zrozumiał, iż nie ma sensu jej przekonywać.

- Wrócę tu - obiecał, biorąc marynarkę i idąc do drzwi.

- Nawet nie próbuj. Wracaj do matki, do swojej firmy, do kobiet z twojego środowiska. I nigdy tu nie wracaj. Nigdy!

Ostatnie słowa zagłuszył huk zatrzasniętych drzwi. Dan nałożył marynarkę i powoli wyszedł na ulicę spowitą blaskiem zachodzącego słońca. Nie był jednak w nastroju, by podziwiać piękne widoki. Bez niej cały świat stracił dla niego urok.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęło sześć długich, ciągnących się bez końca, smutnych tygodni. Sześć tygodni bez Becky.

Dan chodził po pokoju swego luksusowo urządzonego biura w Los Angeles. Po złożeniu rezygnacji z pracy w Minneapolis i po kilku nieudanych próbach usprawiedliwienia się przed Becky, wrócił do swojej firmy w Kalifornii, gdzie go niecierpliwie oczekiwano.

Dlaczego nie zdobył się na uczciwość? Tak, bał się utracić Becky. Ostatecznie i tak ją utracił. Jego los był przesądzony już od chwili narodzin. Był jednym z uprzywilejowanych, z tej przeklętej elity, człowiekiem bez możliwości wyboru. Bogactwo i status społeczny określały z góry jego życie.

Dan potarł w zdenerwowaniu nos. Musi jakoś pogodzić się z faktem, że nigdy jej nie odzyska. Stale powracało jednak wspomnienie jedzonych razem lodów, pieszczot i długich nocy, kiedy trzymał ją w ramionach.

Becky przez cały czas była jak odrętwiała. Nacisnęła odpowiedni klawisz, by zakończyć pracę programu i powrócić

do system
chinalnie
płaszcz i
kalend^o
tyg^o
r^o



is miasp
ctj
e

z trudem wydobywając słowa. Po co ona tu przyjechała?

- Kochanie, nie denerwuj się, proszę. Mów mi Audrey. Czy możemy gdzieś porozmawiać?

Becky skinęła głową i zaprowadziła ją do swego pokoju.

- Proszę, niech pani usiądzie - powiedziała, wskazując krzesło obok pulpitu.

- Dziękuję. - Audrey usiadła, zakładając nogę na nogę. Miała na sobie kremowy kostium, elegancki, lecz skromny. Ciemnoczerwone kolczyki, bransoletka i torebka pasowały doskonale do skórzanych pantofli na wysokim obcasie. Absolutnie nie wyglądała na matkę syna w wieku Dana.

- Jeśli Dan...

- Zanim powiesz cokolwiek, Becky - przerwała jej Audrey - najpierw mnie wysłuchaj, dobrze?

- Słucham. - Becky pomyślała, że i tak nie zmieni zdania, bez względu na to, co powie matka Dana.

Audrey przez moment wahała się, jak ma zacząć.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, że to Dan mnie tu przysłał. Prawdopodobnie będzie bardzo zły, gdy dowie się, że tu przyjechałam.

Becky nie mogła ukryć zaskoczenia. Audrey uśmiechnęła się.

- Ja jednak opowiem mu wszystko, Becky. Zawsze postępuję uczciwie wobec mego syna i chcę być tak samo uczciwa w rozmowie z tobą.

Audrey opowiedziała jej o swoim życiu, o tym, jak na studiach poznała swego przyszłego męża. Oboje byli wtedy bez grosza. Mówiła, jak później ciężko pracował, by stworzyć firmę, która miała zapewnić komfortowe życie jego rodzinie. Ojciec Dana był człowiekiem sukcesu, był pracowity i uparty. W ciągu zaledwie dziesięciu lat zbudował imperium finansowe. W tym właśnie czasie dorastał Dan. Becky wzruszyła się, gdy Audrey ze łzami w oczach opowiedziała, jak straciła córeczkę. Potem opowiadała o Danie, o marzeniach i ambicjach, jakie z nim wiązała.

- Ale przede wszystkim pragnę - zakończyła - żeby był szczęśliwy, żeby ożenił się z dziewczyną, którą sam sobie wybierze, a ja przyjmę ją z otwartymi ramionami. Miałabym wreszcie córkę, o której tak marzę.

Becky słuchała w milczeniu.

- A on pragnie tylko ciebie, kochanie - po chwili przerwy ciągnęła Audrey. - Opowiada o tobie z wielkim uznaniem. Obawia się jednak, że nie uda mu się zbyt wiele czasu spędzać z żoną, która może czuć się oszukiwaną i samotną. Pamięta, że jego ojciec rzadko bywał w domu. Jest jednak coś, co przekonało mnie, że Dan naprawdę ciebie pokochał.

- Co takiego? - zapytała ostrożnie Becky.

- Jego oczy, ich wyraz, gdy mówi o tobie. Także w oczach jego ojca odbijały się jak w lustrze wszystkie uczucia.

- Wspólne życie nigdy nam się nie ułoży - powiedziała nieszczęśliwym głosem Becky.

- Dlaczego?

- Jego świat bardzo różni się od mojego. Nie lubię, kiedy jestem w centrum uwagi. Jak mogłabym znieść to ciągle wtrącanie się dziennikarzy w moją prywatność?

- Nie musiałabyś się tym martwić. Zatrudniamy specjalnych ludzi, którzy się tym zajmują.

- Ale...

- On tak wiele mówił o tobie, Becky – Audrey dotknęła jej ręki - że czuję, jakbym cię znała od dawna. Ciebie i Dana wiele łączy - zamiłowanie do książek i muzyki, do tych samych rozrywek. Oboje chcecie założyć rodzinę. Kochacie się. Dan zadręcza się, że będzie zmuszony mieszkać w Kalfornii, w pobliżu głównej siedziby naszej firmy. Ale wcale tak być nie musi. Firma jest ogromna. Mamy swoje przedstawicielstwa w całym kraju. A teraz, kiedy cię poznałam, rozumiem, dlaczego cię pokochał.

Becky słuchała tego z szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę myśli pani, że moglibyśmy zamieszkać gdzieś indziej? Moja matka ma astmę i wymaga czystego powietrza, ponadto nie mogę zostawić jej bez opieki.

- Ależ to żaden problem. Mówiłam Danowi wiele razy, że mamy przecież do dyspozycji własny samolot odrzutowy i inne środki transportu. Rozmawialiśmy

z Danem... On zrozumiał, że ojciec bardzo go kochał. Dan kocha ciebie i jeśli dowie się, że mu wybaczyłaś, nic nie stanie na przeszkodzie waszemu małżeństwu.

- Och, pani... Audrey... Nie wiem, co powiedzieć. Naprawdę myślisz, że wszystko ułoży się dobrze?

- Oczywiście - odpowiedziała stanowczo Audrey. - Ale musisz do niego przyjechać. Dan wielokrotnie próbował się z tobą skontaktować.

- Wiem.

- Uszanuje twoją wolę. Nie będzie ci się narzucał. Wszystko zależy wyłącznie od ciebie.

Becky skinęła głową, planując już w myślach wyprawę do Kalifornii.

Audrey tymczasem wstała i wyciągnęła rękę do Becky:

- Muszę już iść, moja droga. Ale proszę cię, przemyśl wszystko, co ci powiedziałam.

- Przemyślę - zapewniła Becky, ściskając serdecznie rękę Audrey.

- To dobrze. Jestem pewna, że wkrótce znów się zobaczymy. Zawiadom mnie, proszę, kiedy mam czynić przygotowania do ślubnego przyjęcia. Uwielbiam śluby!

I zanim Becky zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, już jej nie było. Becky wzięła płaszcz i wyszła z biura. Czowała się tak, jakby odwiedziła ją wróżka z bajki.

Następnego dnia Becky oczekiwała w biurze na potwierdzenie rezerwacji biletu do Kalifornii. Nie była w stanie skupić się na pracy. Przecież w tej chwili decydowało się całe jej przyszłe życie. Trzymając palce na klawiaturze komputera, spojrzała na monitor i przeczytała: „Word Processing Program”, „Spreads-heets”, „Desktop Publishing”, „Wróć do DOS”.

Ostatni napis przykuł jej uwagę. „Wróć do DOS.” Nawet komputer przesłał jej dobrą radę!

To niesamowite, że tak szybko można dotrzeć na Zachodnie Wybrzeże - pomyślała Becky. Właśnie zakończyła swoją pierwszą podróż samolotem. Zniosła ją zupełnie dobrze. Czuła jednak ucisk w żołądku na myśl, że zaraz zobaczy Dana. W drodze do siedziby koncernu Simmonsów z niepokojem zastanawiała się, jak wypadnie ich spotkanie.

A może jest już za późno? Czy nie zaprzepaściła czasem swej życiowej szansy?

Na drżących nogach weszła do windy i pojechała na piętro, gdzie znajdowało się biuro Dana. Po chwili zdecydowanym ruchem pchnęła ciężkie, mahoniowe drzwi prowadzące do jego gabinetu. Kiedy znalazła się wewnątrz, zobaczyła gruby różowy dywan, piękne białe fotele z wysokimi oparciami, pokryty szklaną taflą stolik i obraz na ścianie. Cały pokój emanował elegancją i luksusem.

Becky, zażenowana nieco swą jaskrawoniebieską spód-

nicą i skromną białą bluzką, niepewnym krokiem podeszła do sekretarki. Stała, nie mogąc wykrztusić słowa. W tym momencie bezszelestnie otworzyły się kolejne drzwi i pojawił się w nich Daniel Simmons. Ich oczy spotkały się. Czas jakby zatrzymał się w miejscu.

- Becky! - szepnął Dan, nie wierząc własnym oczom. Jak bardzo za nią tęsknił!

- Dan!

Nie byli w stanie powiedzieć więcej. Dan pierwszy zapomniał nad sobą.

- Wejź, proszę - Szybko wprowadził ją do swego gabinetu. Zamknął drzwi i spojrzał na Becky. Stali tuż obok siebie. Przygotowane słowa uleciały z głowy dziewczyny. On również nie wiedział, co jej powiedzieć.

Becky patrzyła na mężczyznę, który tyle znaczył w jej życiu. Zwykły brązowy garnitur leżał na nim doskonale. Koszula w drobne paski była gładko uprasowana. Ciemnobrązowy krawat i brązowe pantofle dopełniały całości stroju.

Nacisnął jakiś guzik i przekazał, że jutro spóźni się na umówione spotkanie. Na biurku leżało mnóstwo dokumentów czekających na podpis. Becky nie wyobrażała go sobie jako wielkiego dyrektora. Czy pomiędzy nimi nic się nie zmieni?

- Tęskniłam za tobą - wyznała drżącym głosem.

Dan uśmiechnął się. A więc ona naprawdę tu jest, stoi obok taka piękna!

- Becky - powiedział niepewnie. – Przebaczyłaś mi? Powiedz... powiedz, że wróciłaś do mnie. Powtórz, że zostaniesz moją żoną. - Zrobił krok w jej kierunku.

Stał teraz tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. I wiedziała już, że od tej chwili zawsze będą razem.

- Bardzo tego pragnę, ale nie wiem, czy pasuję do twojego świata. - Podniosła na niego wzrok.

Dan z westchnieniem ulgi objął ją i przytulił mocno do siebie. Ich usta zetknęły się.

Po dłuższej chwili oderwał się od niej z błyszczącymi radością oczami. Pogładził jej włosy.

- Stworzymy sobie własny świat. Będzie należał wyłącznie do nas. Zgadzasz się?

- Tak - szepnęła radośnie.

Powróciła do D.O.S. - do człowieka, którego kochała.